Nr 139 Kraków, Środa dnia 23 Czerwca 1897. Rok V

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linia A-B, l. 43, I piętro.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l.17.

Od Wydawnictwa.

Wszystkich Szanownych prenumeratorów prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Do końca roku . zł.	**8** —	Do końca roku zł.	**10** —
Do końca września „	**4**· —	Do końca września „	**5**· —
Na lipiec . . . „	**1·35**	Na kwiecień . . „	**1·70**

Za granicą:

Do końca roku . . zł.	**12**·—
Do końca września . „	**6**·—
Na lipiec . . . . „	**2**·—

Kusiciele ludu.

Pisząc o stronnictwie socjalno-demokratycznem u nas, prawdziwie nie wie się od czego zacząć, tyle uwag i spostrzeżeń, zawsze niekorzystnych, nasuwa się na myśl o jego tak bezmyślnej i szkodliwej działalności dla kraju. Nie mając wcale zamiaru poddawać szczegółowej ocenie wartości stronnictwa przez światłych obywateli kraju dostatecznie już poznanej, ograniczamy się tylko do kilku luźnych uwag, jakie nam jego dotychczasowa działalność nasuwa.

Otóż obznajomionemu z dziejami wielkiego ruchu socjalnego, jasną jest rzeczą, że charakter grasującego u nas stronnictwa socjalno-demokratycznego jest po prostu lichą **karykaturą** europejskiej socjalnej demokracji, która dobra, czy zła, jest jednak na głębszej podstawie opartą i swoim podstawowym zasadom konsekwentnie wierną pozostaje. Biorąc jakąkolwiek jej zasadę pod uwagę, ot n. p. zasadę powszechnej równości, dostrzega się jej konsekwentne przeprowadzenie w każdym kierunku społecznym, a więc nie tylko ekonomicznym, lecz także politycznym, narodowym, wyznaniowym etc. Na wręcz przeciwnem stanowisku stoi to stronnictwo u nas, czego klasycznym dowodem jest jego zachowanie się wobec znanych rozporządzeń językowych hr. Badeniego. Ktoby sądził, że zajęcie tego stanowiska było tylko wypływem taktyki parlamentarnej, temu przypominamy krzyczące pogwałcenia zasady równości podczas wyborów, gdy zgromadzenia innych stronnictw były z kijem w ręku i dzikiemi pogróżkami na ustach przez tę partję rozbijane, lub na ostatnie oburzające zajście w letnim teatrze krakowskim, gdzie w najbezwstydniejszy sposób pogwałcono zasadę na polu, szanowanem przecież nawet przez najskrajniejszych wsteczników!

Nie rządzi tu zatem sam zbieg okoliczności, lub prosty przypadek, lecz konsekwentne przeprowadzenie, zdaje się, programowej zasady, obalającej kardynalne hasło socjalnej demokracji, bo hasło powszechnej równości.

Będąc *par excellence* ekonomicznem stronnictwem rozpoczęło swoją w tym kierunku działalność od tego, że gdy na porządku dziennym Izby stał rządowy projekt ustawy o przymusowych związkach rolniczych, oraz nowa ustawa należytościowa i stemplowa, stronnictwo zamiast jąć się pracy nad temi arcyważnemi dla warstw otaczanych jego szczególną opieką przedłożeniami i starając się o jak najlepsze dla nich warunki, pokazać na polu realnej pracy swoje tak wychwalane „pazury“, waliło o pulty, miotało karczemne obelgi i ryczało w niebogłosy — oczywiście dla dobra „pokrzywdzonego proletarjatu“!

Wybuchła w Wiedniu zmowa służby tramwajowej rzeczywiście haniebnie przez przedsiębiorców wyzyskiwanej. Nadarzała się więc każdemu „socjalnemu“ stronnictwu sposobność okazania swych dobrych chęci i przyjścia w pomoc biednym ofiarom wyzysku. Ze sposobności skorzystało wiedeńskie stronnictwo chrześcijańsko-socjalne i tak energicznie do dzieła się zabrało, że już w kilku dniach bez mów cyrkowych, demonstracyjnych pochodów, strat materjalnych i okrzyków na cześć socjalnej demokracji uzyskało znaczne korzyści i ulgi dla swych pupilów. Zmowa zakończyła się w ten sposób w krótkim czasie ku zadowoleniu strejkujących, Towarzystwa i całego społeczeństwa. Lecz tam — gdzie największa z tego powodu radość powinnaby była panować, zawrzał straszliwy gniew, któremu nie umiejąc go zataić, dał na wiecu partji socjalno-demokratycznej wyraz żydek Berstl, rzucając się zjadliwie na strejkujących za przyjęcie bezinteresownej opieki wiedeńskich antysemitów!

Pełne pyszałkostwa chlubi się stronnictwo z tego, że jest wolne od „rasowych uprzedzeń“ i narodowych różnic nie uznaje. Równocześnie jednak zapewnia jego wódz uroczyście w parlamencie, że „jest Polakiem“ i zasady narodowej na równi z innemi stronnictwami bronić będzie. Wywracając tego koziołka, wywraca równocześnie drugiego, głosując z zimną krwią przeciw językowym rozporządzeniom, będącym przecież wcieleniem obrony uciśnionych praw narodowych!

Nie ma chyba jednego zgromadzenia partji socjalno-demokratycznej, na którem nie zarzucanoby przeciwnym stronnictwom sprzedajności zasad, gonienia za synekurami i poświęcania dobra ludu dla osobistych korzyści. To samo stronnictwo wynosi jednak do godności poselskiej **C i n g r a** i **B e r n e r a**, prostych oszustów, tuczących się krwawemi składkami biednych, otumanionych robotników, a publicznym procesem karnym jawnie zdemaskowanych przez własnych „towarzyszy“. Mimo to, wieńczy się Cingra wieńcem dębowym, przedstawiając go biednemu ludowi, jako bohatera idei i socjalnej pracy!!

Uznają to [illegible] sami socjalni demokraci, skoro na ostatnim wiecu, odbytym we Wiedniu, uskarżali się, przez usta jednego z przywódców, na brak idealnych porywów w stronnictwie, do którego garnie się wielu wabionych tylko nadzieją osobistych korzyści!

Przeciwstawiając w ten sposób głoszonym hasłom pozytywne fakty z działalności naszego socjalno-demokratycznego stronnictwa, widzi się dopiero całą jego potworność i ocenia tę wielką i niegodziwą zbrodnię, popełnianą na tysiącznych rzeszach nieoświeconych biedaków, łudzonych drażniącemi obietnicami i programową pracą wówczas, gdy całym programem są ambitne cele osobiste i nieposkromiona chciwość przywódców, a duchową podstawą brak oświecenia i dziecięca naiwność tłumów!

Śledząc dalej działalność tej partji w Austrji niepodobna nie zauważyć wielkiego podobieństwa między nią a dogorywającem stronnictwem liberalnem. Łączy je jednaka gonitwa za frazesem, sprzeczność między hasłem a czynem, przebiegłe ukrywanie osobistej interesowności za doktrynerską frazeologją, bezgraniczne pyszałkowstwo i dziwnie wstrętna obłuda.

Nie trudno odkryć źródło tego podobieństwa! Są niem **ż y d z i**, którzy nie czując się już bezpieczni w walącem się schronisku liberalnem, przerzucili się w szeregi socjalnej demokracji, wnosząc w nie wszystkie swoje wstrętne instynkty, dzięki pożądliwość zysków i właściwą tej rasie zapalczywość. Prawdziwie nie mogli żydzi lepszej oddać społeczeństwu przysługi! Sam ich udział w stronnictwie dyskredytuje je bowiem w zupełności w opinji publicznej, która przejrzawszy nareszcie dążenia żydowskie, wie, że z tej strony tylko zgnilizna moralna, gwałt i krzywda dla społeczeństwa płynąć mogą. Czują też to niebezpieczeństwo niektórzy przywódcy socjalistyczni, bo dali nawet temu wyraz na wiecu wiedeńskim. lecz ich starania w tym kierunku powzięte będą z pewnością płonne, a walka z własnym sprzymierzeńcem bezowocna, bo warunki bytu stronnictwa tak dobrze się nadają do charakteru tych pająków lubiących tylko w ciemności działać, że zupełną pewność mieć można, iż ten sprzymierzeniec dobrowolnie stronnictwa nie opuści. Zresztą socjalna demokracja bez żydów przestałaby u nas istnieć. oni bowiem stanowią czoło partji, która na tłum nie może stale liczyć, jest on bowiem zbyt nieoświecony, by mógł stanowić materjał na trwałego i wiernego sojusznika.

Żydzi widząc niemożność utrzymania w istniejących warunkach dotychczasowej metody działania podszyli się szybko pod skórę socjalno-demokratyczną, mającą pokryć ich rasowe cele i zabiegi i zasłonić zwykłą krecią, a dla społeczeństwa tak szkodliwą robotę. W tem też tkwi główne niebezpieczeństwo działalności tego stronnictwa, przed którem najlepszą ochroną jest energiczna i wytrwała walka z żydostwem. Walcząc z niem, chroni się lud od ekonomicznej i moralnej ruiny, a równocześnie trafia się w stronnictwo, które bez nich przestałoby u nas istnieć. Ta walka powinna być hasłem każdego zdrowo myślącego, a kraj i lud miłującego obywatela, od której nie powinien go odwodzić choćby najskrajniejszy teroryzm wywierany przez tych w żydowskiem jarzmie pracujących kusicieli ludu!

Cień żydowski.

Wiedeń 22 czerwca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(∂) Z południa Węgier, z żyznych nizin rzek węgierskich, zwanych śpichrzem pszenicy Europy środkowej — z Alföldu nadchodzą iście hiobowe wieści. Oto uginające się kłosami zboża łany tej błogosławionej krainy zagrożone są na całej swej bezmiernej przestrzeni katastrofą straszniejszą od gradobicia i szarańczy — zniszczeniem, albo raczej zmarnieniem, chociaż rok bieżący dopisał szczególnie co do urodzajów, przewyższając znacznie lata poprzednie. Od żywiołowej klęski, od szarańczy ustrzegł Bóg pszenne łany Alföldu, ale niestety zagnieździły się tam owady społeczne, straszniejsze od szarańczy i jadowitych czerwów: Lewy, Kohny, Knofelesfalvy i Parchaye, którzy zawładnąwszy tam ogromnemi obszarami ziemi, zrobili całą ludność wiejską pracującą niewolnikami, zaprzęgając ją o głodzie i chłodzie do jarzma, zniewalając ją nędzą do pracowania na siebie za kilka nędznych groszów.

Cóż dziwnego, że ludność pracująca Alföldu, pogrążona w najwyższą nędzę przez niesłychany wyzysk żydowskich „obszarników“, zaczęła fermentować społecznie i jak tonący, który się chwyta źdźbła, szukać ratunku dla siebie w bezrobociu, przygotowanem na żniwa. Lewy, Kohny, Knofelesfalvy i Parchaye przecież nie pójdą żąć sami, a zresztą, gdyby i poszli nawet ze swojemi Ruchlami i Surami i całem bachorstwem, to niczby nie pomogli, bo milowe przestrzenie łanów uginających się złotemi kłosy pszenicy potrzebują tysięcy a tysięcy rąk, a te właśnie nie chcą żydom dalej służyć prawie zadarmo. Oprawcy żydowscy w Alföldzie, sądząc nawet potem, co o ich wyzysku piszą tutejsze żydowskie gazety, dokazywali szczytu w łotrowskiem wyzyskiwaniu biednego ludu.

W końcu musiała się przebrać miarka. Lud pracujący chce jeśli już nie całkiem skruszyć okowy niewolnictwa gospodarczego, to przynajmniej polepszyć choć trochę, opłakaną swą dolę; nie chce w znoju i w pocie czoła pracować na żydowskich oszustów. Więc będzie świątkował w czasie żniw; plony żydowskie zmarnieją zupełnie, w ziarnie pszenicznem wysypią się miljony, a miljony guldenów na ziemię. która je pochłonie. Drży więc żydostwo. Jednak zamiast zadośćuczynić słusznym żądaniom pracującego ludu. pozyskało ono rząd węgierski na swoją stronę, który wojskiem, żandarmerją i policją chce nagiąć karki ludu napowrót w jarzmo żydowskie. Czy mu się to tylko uda?

Z całej tej sprawy wynika, że żydzi wszędzie są rozczynem społecznym, że oni wywołują wszelkie fermenty społeczne. Socjalizm, jak cień, chodzi za nimi, gdzie oni przejdą, budzi się musi antysemityzm, co sami uczciwsi żydzi, jak n. p. Herzl, w swojem „Państwie żydowskiem“ przyznają. Wyzysk żydowski wyradza w przeważnej części socjalizm, jednak chytry żyd umie z drugiej strony uwikłać cały ruch socjalny tak dalece w swe sidła, iż skierowuje go właśnie przeciw innym, wyzyskując go owszem na obronę swych interesów. Przecież socjalna demokracja poszła już całkiem w służbę żydowską. Wszędzie też w życiu czy społecznem

czy politycznem, gdzie ona cień rzuca, widać krzywy nos żydowski.

O kolonizacji wewnętrznej.

Odczyt wygłoszony przez hr. Mikołaja Reya na walnem zebraniu krakowskiego Towarzystwa rolniczego w sali Towarzystwa Ubezpieczeń dnia 11 czerwca 1897 roku. (6.

Bank Poznański mimo największych trudności zdołał osadzić w pierwszem pięcioleciu niemniej jak tysiąc rodzin włościan polskich i uratował przeszło 50 majątków szlacheckich od bankructwa. Jeśli zważymy, że Galicja jest co najmniej trzy razy większą od zaboru pruskiego, toby znaczyło 3000 rodzin i 150 obszarów dworskich systematycznie skolonizowanych. Statystyka krajowa nie zajmuje się parcelacją i emigracją mimo, że to są najważniejsze objawy ekonomiczno-społeczne dzisiejszej doby, zatem nie mogę porównać ile dworów rozbiła u nas w analogicznym czasie parcelacja prywatna i bankowa — zapewne że ani połowy — tylko że nowa osada Banku Poznańskiego na przykład Jarząbkowo, a nowa osada galicyjska, to coś wręcz sobie przeciwnego. Dośćby było popatrzeć do hipoteki i na mapę, aby mieć wyobrażenie o tej różnicy i pojęcie, czy Jarząbkowo utrzyma się dłużej, czy naprzykład Bączatka, albo Łukawice, Jarząbkowo jest twierdzą polskości, prześliczną wsią murowaną na drenowanych gruntach i ziemiach wzorowo uprawnych założoną, Łukawiec, lub Bączatka to obraz nędzy galicyjskiej, tylko że stare osady dochodzą powoli do obdłużenia i wyniszczenia, a tu przyszły długi i narowy przeszłości na zniszczoną ziemię odrazu wraz z nową lepianką.

Działalność Banku ziemskiego streszcza się:

1) W czynnościach bankowych i adwokackich, które Bank załatwia na rachunek parcelującego właściciela lub Spółki ziemskiej i 2) w czynnościach parcelacyjnych w ogóle, jeśli Bank podejmuje interes na własny rachunek, gwarantując właścicielowi pewną cenę kupna, a dzieląc przewyżkę między siebie, właściciela i czeladników.

Jest to podobno sposób zgoła różny od pomocy naszych Banków krajowych.

Bank Poznański zawdzięcza jednak swe powodzenie następującym czynnikom:

1) Ludziom, a to dyrekcji, którą prowadzi dr Teodor Kalkstein, uczony twórca kolonizacji wewnętrznej polskiej i patrjotycznym Spółkom ziemskim wzbudzonym do życia przedewszystkiem przez hr. Stanisława Żółtowskiego z Niechanowa a 2) pomocy finansowej, jaką dostarczała swego czasu Bankowi ustawa rentowa czyli Bank Państwowy dając pożyczkę osadnikom na bardzo niski, jedynie dla państwa możliwy procent.

Jeśli u nas znajdzie się zrozumienie rzeczy i ważności zadania, jeśli u nas znajdą się ludzie tej miary co Kalkstein i Żółtowski, to przykład Poznańskiego powinien znaleźć u nas świetne naśladownictwo, bo tam nie ma takiego materjału i tylu chętnych nabywców się nie znajdzie, co w Galicji.

Zachodzi jednak najważniejsza trudność natury finansowej. Dopóki podstawę do tego stanowią składki, to cała akcja idzie kulawo, bo potrzebuje uwięzienia na okres dłuższy znacznych kapitałów i to oprocentowanych. Słowem wymaga oparcia się o skarb państwa; pruski minister finansów poparł dążność do tworzenia nowych zdrowych całości gospodarczych na miejscu fałszywych firm, bo też rząd pruski ma zrozumienie kolonizacji wewnętrznej w tradycji i wie co znaczy rozpad ekonomiczny i zastój społeczny, a co rozwój normalny i dla samego skarbu na bogactwie narodowem opartego i dla państwa jako takiego.

W Austrji brak tego zrozumienia. Przed trzema laty ogłoszono projekt ustawy, na związku przymusowym opartej, potem go cofnięto wraz z projektem owych stowarzyszeń, bo oba projekty były zbyt centralistyczne.

Roku zeszłego w marcu ponownie przyszedł na stół projekt stowarzyszeń, ale bez projektu rentowego, ponieważ zrobiono zależnemi włości rentowe od pomyślnego przeprowadzenia związków rolniczych. Rząd więc nie odstąpił stanowczo od idei przymusu, a rzecz cała poszła w odwłokę.

Ależ sprawa włości rentowych zależy przedewszystkiem od zrozumienia jej wartości przez spólnictwo. U nas brak jeszcze tego przeświadczenia, ale co więcej, u nas nie ma jasnego obrazu przyszłości, która, daj Boże, by nas nie zaskoczyła nieprzygotowanych! Unarodowienie ziemi to najważniejsza praca patrjotyczna w czasach obecnych. Trzymajmy się ziemi, ale nie tak jak mysz na pudle, ale jak ten Dewajtis tysiącletni korzeniami swemi, wyznawając zasadę, że pragniemy tam złożyć kości, gdzie ojce i pradziady leżą, zmniejszajmy dziedzictwa nasze do rozmiarów, którym podołać zdołamy, aby je dzieciom nietylko nieuszczuplone, ale i nieobdłużone pozostawić, a czyńmy to z ochotą, bo na korzyść tym, co z nami zrośli w doli i niedoli i tak jak my chcą na ziemi polskiej żyć i umierać!

Stąd wynika, iż nie nam się obawiać kolonizacji wewnętrznej, ale przez Koło polskie powinniśmy domagać się wzniesienia włości rentowych tylko nie podług modły socjalisty, ale według ustaw pruskich do utwierdzenia idei własności i dorobku rodzimego dążących.

Wniosek, który przedstawiam wypływa z odczucia niebezpieczeństwa społecznego i z potrzeby ekonomicznej tak jawnie występującej w codziennem życiu na wsi, że ją przemilczeć trudno. Jest to wniosek Tow. okręgowego jeśli zdoła w centralnych stowarzyszeniach rolników kraju całego zdobyć poparcie, jeśli z Koła polskiego wejdzie do parlamentu i to parlamentu o inicjatywie narodowo-chrześcijańskiej, to nie powinien tam być pominięty milczeniem tak jak wnioski biur ministerjalnych, w których często bardzo mało wiedzą, a najczęściej wcale nie odczuwają potrzeb krajów ekonomicznie słabych. (C. d. n.)

Zaburzenia w Czerniejowie.

Stanisławów d. 20 czerwca.

Podczas pierwszego dnia rozprawy przesłuchiwano Hnata Ostapiuka. Oskarżony utrzymuje, iż jest niewinnym, przyczem nadmienia o wyzywającem postępowaniu żandarmów. Oskarżony Wasyl Czubatyński w inteligentnem, gładkiem i potocznem zeznaniu, podaje szczegóły dla rozprawy bardzo ważne. Kiedy mianowicie aresztanci skuci stali na ganku kancelarji gminnej, Czubatyński, widząc tłum ludu, prosił żandarma, obok stojącego, ażeby pozwolił mu do ludu przemówić i uspokoić go, że krzywda żadna aresztowanym się nie dzieje, żeby się zatem rozeszli, licząc na dobry skutek tej swojej interwencji. Żandarm jednak na propozycję tę odpowiedział mu: „Stul pysk!“. Oczywiście, tem samem oferta Czubatyńskiego została odrzucona, a szkoda, bo może do rozlewu krwi nie byłoby przyszło. Dodać tu należy, iż Czubatyński we wsi swojej cieszy się wielkim mirem i poważaniem dla swej inteligencji i bystrości. W domu jego mieści się czytelnia Towarzystwa „Proświta“.

Drugi dzień rozprawy rozpoczął się odczytaniem przez przewodniczącego, radcę Turteltauba, pisma wiedeńskiej komendy żandarmerji, w którem ta donosi, że śledztwo przeciwko żandarmom zostało wstrzymane, aż do chwili ukończenia obecnego procesu, od którego wyniku dalszy tok jego zależeć będzie.

Rano przesłuchano resztę oskarżonych Kimaka, Skrypę, Łuczyńskiego i Petra Roszaka.

Wszyscy czują się niewinnymi zarzuconej im zbrodni i zeznają mniej więcej, jak poprzedni. Po nich przesłuchuje sąd jednego z najważniejszych świadków, na którego zeznaniach zbudowany jest akt oskarżenia, wachmistrza żandarmerji Niederlego.

Świadek liczy lat około 40, jest z rodu Czechem, polskim jednak językiem włada zupełnie poprawnie. Zeznaje on zgodnie z aktem oskarżenia. Ze starostwa otrzymał świadek pisemne polecenie przedsięwzięcia aresztowań w Czerniejowie. Przyszedłszy o godz. 4 rano tamże, zgłosił się do Margullesa a z tym dopiero poszedł do wójta. Każdy z 5 żandarmów dostał do boku jednego rajcę gminnego i z tymi rozeszli się po wsi, ażeby winnych aresztować.

Z nieznanych z aktu oskarżenia szczegółów ważnym jest ten, o którym Niederle w śledztwie nie wspomniał, że przed kancelarją gminną, kiedy ścisk się tam zrobił niemożliwy, po kilkakrotnem wzywaniu ludu do rozejścia się, chłop jakiś, nadstawiając piersi, miał zawołać: „Jak cisar kazał wam strelaty, to strelajte!“

Na żądanie przewodniczącego p. Turteltauba, by świadek rozpoznał, którzy z oskarżonych w zajściu najczynniejszy udział brali, Niederle po namyśle, wskazuje Sztundera, Myśkowa i Semkowa.

Następnie opowiada świadek, że ekscedentów wskazanych przez starostwo sprowadzono do kancelarji gminnej i wtedy to odezwał się dzwon na wieży cerkiewnej, wzywający ratunku. Ludzie zaczęli się ze wszystkich stron gromadzić. Świadek poszedł na dzwonnicę, gdzie zastał Sztundera. Kiedy powrócił, zastał przed urzędem gminnym tłum ludzi około 200 głów wynoszący. Do aresztowanych się ciśnięto, ludzie o puszczenie na wolność uwięzionych prosić go zaczęli. Przedkładał im, że tego uczynić nie może, że tego mu nie wolno i rozkaz musi wypełnić. Nie skutkowało to, ścisk był coraz większy, kilkakrotne wzywanie zgromadzonych do rozejścia się pozostało bez żadnego skutku. Kiedy świadek kazał konwój prowadzić, odezwały się głosy „hurra!“ i koło otaczające więźniów ścieśniło się tak, że kroku nie można było postąpić. Wtedy dobył szabli i począł nią najbliżej stojących płazować, żandarmi zaś, konwojowi towarzyszący, poczęli sobie torować miejsce bagnetami, przyczem jednego chłopa zabito, kilku zaś raniono.

Obrońca dr Oleśnicki zadał następnie świadkowi kilka pytań, starając się na podstawie otrzymywanych odpowiedzi wykazać, że wachmistrz postępował niezupełnie w myśl instrukcji i nie wyczerpał wszystkich środków, które mogły wzburzoną ludność uspokoić. W końcu stwierdził obrońca, że instrukcja służbowa dla żandarmów nakazuje używać broni *mit möglichster Schonung des Menschenlebens*, co w tym wypadku się nie stało.

Dalszy szereg pytań postawił świadkowi dr Dudykiewicz, przewodniczący jednak rozprawę przerwał, chcąc dać wszystkim możność wypoczynku. Wachmistrz Niederle został zaprzysiężony przed złożeniem zeznań, natomiast uchwalił trybunał na wniosek obrony nie odbierać przysięgi od dwóch żandarmów, którzy ludzi kłuli bagnetami.

W sobotniej popołudniowej rozprawie ogłosił przewodniczący uchwałę trybunału, ażeby niektórych świadków przez obronę powołanych przesłuchać, odmówił zaś powołaniu świadków, którzy mieli zeznać o legalności, względnie o nieprawidłowościach wyborczych, oraz postanowił wezwać na wniosek prokuratora jako świadka wójta Robaczewskiego, wreszcie owych ośmiu aresztowanych na dowód, że mogli przejść swobodnie przez tłum.

Odczytano następnie doniesienie komisarza wyborczego Strassera o wyborach, oraz o przeszkodach, jakie zaszły w ukończeniu wyborów. Wreszcie uwiadamia przewodniczący, że z urzędu zawezwie rotmistrza żandarmerji dla wyjaśnienia instrukcji służbowej dla żandarmów.

Z dalszych pytań zadawanych przez obronę wachmistrzowi Niederlemu okazuje się, że ten otrzymał wraz z odezwą starostwa, polecającą mu przedsięwzięcie aresztowań, kartkę ze spisem, kogo mają aresztować. Kartki tej świadek już nie posiada.

Drugi żandarm, Szymon Pańko, sam Rusin, jest owym, który przebił Petra Stasiuka i zranił drugiego jeszcze chłopa. Służy lat 7. Nie zostaje zaprzysiężony, śledztwo bowiem przeciwko niemu o nadużycie broni nie jest ukończone. Opowiada szczegółowo o całem zajściu. Przyciśnięty jednak do muru przez przewodniczącego, w czem widział niebezpieczeństwo dla żandarmerji, że aż z broni użytek zrobić musiał, nie umie na to dać stanowczej odpowiedzi. Opisuje następnie sam fakt „oczyszczenia“ placu. Świadek nie może też zeznać stanowczo, który z siedzących na ławie oskarżonych był w tłumie obecny.

Skonfrontowany z Czubatyńskim, który ofiarowywał się sam uspokoić tłum zebrany i prosił żandarma Pańka o pozwolenie przemówienia do ludu, na co ten mu miał powiedzieć: „Stul pysk“, twierdzi świadek, że to nieprawda, a przynajmniej tego nie słyszał.

Trzeci żandarm, Józef Podoleski, jasny blondyn, mazur, po rusku ani po niemiecku nie umie. Nie rozumiał, co koło niego ludzie mówili i nie może uwag wówczas słyszanych powtórzyć. Podoleski stał na straży w kancelarji gminnej. Twierdzi, że ścisk panował koło aresztowanych tak wielki, iż kroku nie było można postąpić. Po bezowocnych wezwaniach wachmistrza do rozejścia się, na okrzyk „hurra“, wachmistrz dobył szabli, co Podoleski ujrzawszy, uczynił to samo.

Skonfrontowany zostaje z Onufrym Semkowem, który szczegółowo i z brawurą wielką opowiadał przy zeznaniach w piątek, jak Podoleski wojował na wszystkie strony. Semkow z ochotą powtarza barwną swą opowieść o czynach Podoleskiego, skacząc od ławek przysięgłych aż do stołu prokuratora, unaoczniając, jak skakał z karabinem Podoleski. Wywołuje to wesołość ogólną. Semkow, zadowolony z odegranej ważnej roli, wraca na miejsce.

Rozprawę kilkakrotnie, z powodu silnego gradu, bijącego w szyby okien, musiano przerwać.

W niedzielę rozprawy nie było. W poniedziałek przesłuchanym zostanie komisarz wyborczy Strasser.

ZE ŚWIATA.

Stockholm d. 10 czerwca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Z wystawy w Stockholmie.

I.

Stosunki ekonomiczne między bratniemi państwami, Szwecją a Norwegją nie są lepsze, niż ich wzajemne polityczne relacje. W Charlottenburgu, gdzie jest granica, grzebią w kuferkach naszych bezkarnie urzędnicy cłowi, gdyż terminowego traktatu handlowego po jego upływie nie odnowiono, a stąd między oboma krajami wybuchła wojna celna.

Już zaraz na granicy mogłem zauważyć wyraźną różnicę w charakterze i sposobie myślenia obu narodów, co się tłomaczy po części zupełną niezgodą ich pojęć i poglądów politycznych. Jakiś urzędnik, z którym zawiązałem rozmowę, opowiadał mi o Gustawie Waza, o Gustawie Adolfie, o Karolu XII i wielkich epopejach szwedzkich. I tak samo chłop i kupiec znajdą zawsze sposób naprowadzenia rozmowy na temat historji Szwecji i wyliczać będą bohaterów narodowych, być może dlatego, że w narodzie tym nie było nigdy historyka ani pisarza, któryby przeszłość jego był zohydził lub znieważył. To też dziwić się

nie można temu brakowi politycznej harmonji między dwoma narodami, z których jeden żyje tradycją i wiernie się trzyma idei monarchicznej, drugi zaś, tradycji historycznych nie mając wcale, zastąpił je sobie ideałami republikańskiej wolności i niezawisłości.

O dziewiątej wieczorem przychodzi pociąg, mający nas zawieść do Stockholmu. Składa się on ze znakomitych *sleeping-caarów*, w których za opłatą 6 franków wyspać się można doskonale. Każdy podróżny otrzymuje osobny przedział, tak, że w ogromnym zresztą wagonie zmieścić się może zaledwie 12 pasażerów. Skutek tego jest dwojaki, jeden, że spać można bardzo wygodnie, drugi, że wskutek nadmiernego ciężaru pociąg wlecze się jak żółw.

Nocy niema właściwie wcale. Zmrok wieczorny trwa do pierwszych rannych brzasków, więc wśród tej bladej nocy widzimy po raz pierwszy Szwecję, krajobraz piękny acz monotonny, ciągle te same pagórki i jeziora; gdzieniegdzie smutna zieleń świerków i trochę porośniętych mchem skał. Ciągle to samo; Od Bałtyku do Charlottenburga i od Malmö po koło biegunowe. Tylko czasem jezior tych jest więcej i kraj się robi więcej skalisty.

Ten monotonny widok nuży; więc zasypiam, by się nie obudzić aż o 8 rano. Pociąg wpada w długi tunel, w ciemności rozlega się trzask pędzących wagonów, wreszcie wypada na światło dzienne. W tej jasności, która teraz razi oko, przypatrujemy się nowemu widokowi. Dokoła, zewsząd jeziora, kanały, ogrody a wśród tych wód i tej zieleni bieleją rozrzucone po wysepkach wille, pałace i kościoły. Pierwsze wrażenie jest to, że się ma przed sobą jakąś na pół noc przeniesioną Wenecję, a przytem wielkie stołeczne miasto. Stokholm jest arcydziełem nowożytnego budownictwa; i tak jak tutaj nigdzie może architekci XVIII i XIX wieku nie potrafili utrzymać tak pięknej harmonji między tem co tworzyli a otaczającą ich przyrodą. Abyście pojęli piękność Stockholmu, muszę wam dać kilka szczegółów topograficznych. Pobrzeże szwedzkie, podobnie jak norwegskie jest jedną koronką fjordów różnych o tyle, że w Norwegji morze wgryza się w góry wysokie, więc pełno tam przepaści i czeluści — tu zaś morze wystrzępiło kraj prawie płaski, rozlewając się gdzieniegdzie w szersze zatoki, lub wydłużając w kanały. Niema się nigdzie wrażenia, że się ma przed sobą Bałtyk, ale raczej jakieś wielkie spojone jezioro, a przytem w tej bujnej zieleni, pokrywającej brzegi, zdaje się podróżnikowi, że się znalazł w jakimś parku olbrzymim, którego ścieżki i aleje zalała powódź. W tych cudnych ramach przyrody leży Stockholm, między morzem a jeziorem Mälar. Jak przednie straże strzegące miasta, rozsypały się przed niem liczne wysepki: Kastelholm, Skeppsholm, Riddarholm i t. d.; na nich mnóstwo pięknych czerwonych budowli wygląda z zieleni. Między temi wyspami a miastem krążą nieustannie większe i mniejsze statki parowe. Z okna „Grand Hotelu“, gdzie zamieszkałem przypatruję się temu ruchowi. W porcie stanął przedemną las masztów i żagli, przysłaniający mi widok na rozciągające się za nim nowe dzielnice. Kieruję się ku Helgeandsholm. Z każdej strony odmienna się roztacza panorama: na prawo jezioro Mälar, na lewo pałace Grand-Hotelu, Muzeum narodowego i coraz to nowe porty i kanały i perspektywy. Przy każdym zakręcie widok się zmienia i nowym podziwem przejmuje.

St. R.

KSIĄŻĘCA DOLA

(47) NOWELA

przez Tadeusza Łęckiego.

[Dalszy ciąg].

Vallieri wróciwszy do Marji, rzekł z uśmiechem:

— Pan potrzebuje się cieszyć, co wszystko jest w porządku... To jest mój faktor z Arabskiego hotelu, godny ufności człowiek. On nam wszystko najakuratniej załatwi. Leib, odprowadź pana do dorożki, zawieź do Arabski hotel i weź dwa numery na mój rachunek. Ja mam interes na mieście... Za godzinę będę u pana... z pieniędzmi. Wszystko w porządku. Do widzenia.

Wurst oglądał nieznajomego podróżnego od stóp do głowy; nie wiedział czy ma rozkaz Vallierego na serjo spełnić. Spojrzał też pytającym wzrokiem na ajenta, który pisał tymczasem kilka słów na kartce wydartej z notystki; napisawszy podał ją Wurstowi i rzekł:

— Tu jest adres kupca od zboża, Frommera... Żeby mi go Leib nie zapomniał sprowadzić do hotelu.

Wurst rzucił okiem na kartkę. Były na niej słowa:

„Umieścić w hotelu Arabskim. Otoczyć czujnym nadzorem bez zwracania uwagi. W razie usiłowania ucieczki, aresztować“.

Vallieri zniknął w tłumie grupującym się około wyjścia. Wurst poprowadził nieznajomego, w którym zaczął się domyślać kobiety, ku dorożce.

W godzinę potem Vallieri siedział w pracowni sędziego śledczego Dobęskiego, ciągle jeszcze ucharakteryzowany za Rublmachera.

— Dzięki panu — mówił sędzia — zaczynamy wpadać na trop sprawy. Dochodzenia, jakie zarządziliśmy co do osoby Bażana, wyjaśniły nie mało szczegółów. Przedewszystkiem wykryło się, że Bażan pozostawał w ostatnich czasach w żywych stosunkach z Dobropolskim. Aresztowanie Dobropolskiego, zdaje się, będzie nieuniknione, jakkolwiek, o ile sobie przypominam, pan powątpiewałeś z początku o jakimkolwiek związku pomiędzy sprawą Dobropolskiego a morderstwem księcia.

— Nietylko powątpiewałem panie sędzio, ale powątpiewam do dziś dnia. Jestem najgłębiej przekonany, że sprawa nie ma najmniejszych politycznych motywów i że się rozgrywa na tle czysto miłostkowem. Napiętnowanie Dobropolskiego przez księcia na korytarzach parlamentu zaszło rok temu! Dobropolski jest człowiekiem szkodliwym, nie przeczę — ale to tchórzliwa figura. Do knucia morderczych planów, zwłaszcza takich, trzeba złego charakteru, ale charakteru....

— A jednak kazałeś pan aresztować Bażana.... Byłem przekonany, że uczyniłeś to dlatego, ponieważ skierowałeś podejrzenia w stronę Dobropolskiego.

— Bażan, to co innego. Muszę z góry oświadczyć, że rozkaz aresztowania Bażana wydał bez wiedzy mojej, detektyw Kawon na podstawie własnych podejrzeń, — powziętych zresztą przy szukaniu śladów zbrodni w najfałszywszym kierunku. Że Bażan mógł umoczyć palce w zbrodni, to bardzo możliwe; jestem przekonany jednak, że chociażby nawet wyraźnie w zeznaniach swoich wymieniał Dobropolskiego, będzie to tylko chęć zwrócenia na niego podejrzeń. Aresztowanie Dobropolskiego uważałbym zatem za ciężką krzywdę wyrządzoną najniesłuszniej niewinnemu człowiekowi, a w dodatku za przykrą dla nas w rezultacie kompromitację.... Pozwoli mi pan sędzia przysłuchać się przesłuchaniu Kawona?

— Owszem, proszę pana. Właśnie poleciłem go sprowadzić.

— Proszę go uwiadomić na wstępie, że wspólniczka jego zbrodni została dziś w nocy aresztowana w wagonie kolei żelaznej, kiedy w męskiem przebraniu i pod paszportem Stefana Karłowskiego chciała jechać w stronę rosyjską.

— A to co nowego?

— To... nic To tylko efekt. Zdaje mi się, że jestem na koniec na właściwym tropie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

AWANTURNIK.

POWIEŚĆ

81) przez

Alfreda Assolant.

(Ciąg dalszy).

TOM II.

Pojedynek za Cesarstwa.

I.

Była już godzina trzecia po północy, gdy stary Fénestrange skończył opowiadanie.

— Czas już udać się na spoczynek — rzekł proboszcz.

Chciał ofiarować łóżko starcowi, lecz ten usiadł na krześle naprzeciw okna, z którego roztaczał się wspaniały widok na góry i doliny, oświetlone księżycem.

— Śpię zwykle tylko trzy godziny, od jedynastej do drugiej rano — odpowiedział Fénestrange — i pora mojego snu już minęła. Za pół godziny powrócę do Grangeneuve, gdzie oczekują mnie moich poleceń co do siewu i innych robót. Powrócę w południe na objad i dokończę wam mojej opowieści, która nie mniej jest dramatyczną i osobliwą, jak początek.

— Nie opierajmy mu się — rzekł proboszcz. — Fénestrange ma swe przywyknienia... Dobranoc Robercie — do jutra!

Starzec, milcząc uścisnął nam dłonie serdecznie. Był rozmarzony i zamyślony, zwykłe to następstwo smutnych i ponurych wspomnień.

Nazajutrz przybył około jedynastej i przywiózł ze sobą ćwierć dzika.

— To mięso z naszej jatki — rzekł proboszcz, śmiejąc się — dzięki sąsiedztwu lasów limuzyńskich i wprawnemu oku Fénestrange'a, nigdy nie ma pustek w naszej spiżarni... Zupa już gotowa, Katarzyno, nakryj do stołu i zajmij się upieczeniem dzika, a ja tymczasem z panami pójdę na spacer do ogrodu.

W ogrodzie oglądaliśmy jabłonie, grusze, śliwy i wiśnie, krzaki porzeczek i agrestu, gdyż zacny proboszcz kochał drzewa, jak ojciec swoje dzieci. Posadził to, zaszczepił tamto, inne nie dawały jeszcze owocu, niektóre kończyły już uczciwy i długi żywot. Tutaj świeciła głowa kapusty wielka jak dynia, tam zagon kartofli dopraszał się o wykopanie, bo zimna już były bliskie; dalej winne grona godne bogów, dar zacnej wdowy Cadet Borniche z Felletin, przywiązanej do swych dzieci, niezrównanej w robieniu konfitur, przyrządzaniu wódki „cassis“ i pieczeni baraniej.

Podczas tego, Fénestrange, znający już dobrze historję ogrodu swego przyjaciela, przechadzał się w milczeniu, założywszy w tył ręce.

Nareszcie głos dzwonu przerwał rozmowę o rodowodzie rzepy i użyteczności grochu cukrowego.

— Do stołu — zawołał proboszcz. — Pieczeń nie może czekać.

II.

Po objedzie podano kawę w ogrodzie, skąd rozpościerał się widok na dolinę Thorion i Fénestrange rozpoczął opowiadanie dalszych swoich dziejów.

— Pamiętacie, że po owym fatalnym pojedynku, w którym zabiłem Tyberjusza Gracha, mego najlepszego przyjaciela i brata mojej drogiej Klelji, zmuszony byłem uciec do Wenecji, a potem do Trjestu.

Pokój już był zawarty i bez przeszkody przejechałem cesarstwo, chociaż nieraz rozbudzałem podejrzenia policji austrjackiej, mniemającej, że nie tyle jestem podróżnym, ile raczej szpiegiem wojskowym, mającym polecenie śledzenia ruchów strategicznych i przesyłania raportów do dyrektorjatu. Lecz wreszcie przybyłem zdrów i cały do Bawarji i skierowałem się ku Renowi, który wówczas od Bazylei do morza był granicą Rzeczypospolitej francuskiej.

Tutaj rozpoczynało się niebezpieczeństwo.

Gdyby mnie kto poznał, (skazanego zaocznie na śmierć) byłbym zgubiony.

Lecz czyż nie przysiągłem wypełnić ostatnią wolę nieszczęsnego Tyberjusza, ukarać Mauléona i pomścić Klelję? Chociażby tę przysięgę miał przypłacić życiem, nie mogłem się wahać.

Pomścić Klelję, czyż to nie pomsta i za mnie samego? Nieraz, podczas marszów, wydawałem mimowolne okrzyki wściekłości na wspomnienie zbrodni Mauléona, jakże pragnąłem go spotkać i rozszarpać własnemi zębami. Zazdrościłem gilotynie praw, jakie miała do jego życia. Chciałem, aby zginął tylko z mojej ręki i żeby wiedział, umierając, której zbrodni zawdzięcza swą karę.

Lecz, nauczony doświadczeniem, musiałem postępować ostrożnie; umyśliłem dostać się do Francji pod fałszywem nazwiskiem, i przebrany, udać się do Aubusson, porwać Mauleona w nocy i zabić go w oczach Klelji.

A potem? Czegóż mogłem się spodziewać? czegóż życzyć? Czy, pomimo ślubu, zawsze nas rozdzielać będzie krew przelana i zbrodnia Mauleona? Nie śmiałem nawet myśleć o tem.

W owym czasie, na całej granicy reńskiej odbywał się jawny targ na paszporta, które emigranci, znużeni wygnaniem, kupowali za grube pieniądze i powracali do Francji.

Policja francuska była wyrozumiałą i patrzyła przez szpary na powrót banitów. Łatwo więc przybyłem do Paryża i tam, dzięki kilku lekcjom wziętym od aktora w Tryjeście, udawałem wybornie kolportera włoskiego. Włosy czarne wyborz nie pomagały mi do przebrania, a fałszywa broda nadawała mi fizjonomję rodowitego Rzymianina. Kilka sztuk perkaliku i dość dobrze udany akcent, dopełniały przemiany.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Konkursy. Wydział Towarzystwa bursy im. Stefana Batorego w Wadowicach ogłasza niniejszem konkurs celem obsadzenia kilku miejsc, częścią za całą opłatą (10 złr.), częścią za połową (5 złr. miesięcznie), dla uczniów gimnazjum wadowickiego. Ubiegający się o te miejsca winni wnieść podania najdalej do 30 czerwca br. na ręce sekretarza bursy, prof. J. Tyrały. Do podań uczniów gimnazjum wadowickiego wystarczy załączyć świadectwo ubóstwa, świeżo wystawione; zaś od uczniów obcych zakładów wymagane są: 1) świadectwo szkolne z ostatniego półrocza, 2) metryka, 3) świadectwo ubóstwa, 4) świadectwo lekarskie. Nadto uczniowie mają załączyć markę pocztową za 5 ct. na opłacenie kosztów przesyłki.

KRONIKA.

Kraków dnia 23 czerwca.

Kalendarz kościelny. Dziś, środa, Agrypiny i Wandy panien, oraz Zenona biskupa i Bazylego.

Jutro w kościele św. Jana odpust zupełny.

Repertuar teatru miejskiego.

W piątek, 25 czerwca: „Bal maskowy", opera w 3 akt. Muzyka Verdiego.

W sobotę, 26 czerwca: „Otello", opera w 4 aktach J. Verdiego.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Dyktatura przewrotu.

Jak przewidzieliśmy w artykule sobotnim, władze w Krakowie dopuściły do tego, że zatracony został ostatni cień ich znaczenia. Nie umiały dowieść, że są w stanie utrzymać porządek i przestrzegać ustaw, ani nie okazały gotowości położenia tamy tej oburzającej dyktaturze, jaką społeczeństwu narzucono od dołu. Ich bezradność, ich niezręczność, ich nietakt wykazały, że organy władz nie dorosły do swego zadania; tak więc dyktaturę przewrotu biernie cierpieć musimy.

Socjaliści w spółce z żydostwem odnieśli olśniewający trjumf. Dyrektor krakowskiej policji, który nie umiał czy nie chciał zapewnić porządku na pierwszem przedstawieniu „Kusicieli ludu", użył osobiście całego swojego wpływu, aby do dalszych przedstawień nie dopuścić, sądząc, że jest to dla niego najwygodniejszy sposób uniknięcia próby, o ile władza w Krakowie jest w stanie i umie utrzymać w mieście porządek. Dowcip planu p. dyrektora policji polegał na tem, aby kozłem ofiarnym uczynić autora i dyrektora teatru, którzy mieli przyjąć na siebie całe *odium* tchórzliwego cofnięcia się przed dyktaturą Daszyńskiego. Plan był pomyślany może zręcznie, wykonano go jednak w sposób tak niedołężny, że jedynym jego wynikiem jest jaskrawa kompromitacja wszelkiej powagi władzy. Oto szczegóły tej dziwnej i bezprzykładnej historji:

Wiadomo, że przedstawienie „Kusicieli ludu" miało być we wtorek powtórzone. Dyrektora teatru zachęcono do tego ze stron bardzo poważnych, które nie zaniedbały go przekonać o obywatelskiej wprost konieczności nie ulegania rozkazom tłumu, chcącego dyktatorską sprawować władzę; wstrzymanie tej sztuki było przytem wprost kwestją bytu dla p. Reckiego, który mniemając mylnie, że w Krakowie rządzi nie p. Daszyński, lecz władze państwowe, nie przygotował sobie na dni najbliższe innego repertuarn. Ogromna strata materjalna, którąby poniósł, mogłaby więc łatwo zachwiać finansowo jego przedsiębiorstwem. Zarówno więc obowiązek i interes, jakoteż stanowcze rady osób pierwszorzędnego wpływu i znaczenia skłoniły go do ogłoszenia spektaklu na wtorek. Władze uwiadomione o tem, zapewniły w sposób urzędowy, że dadzą p. Reckiemu najzupełniejszą rękojmię bezpiecznego i spokojnego przedstawiania sztuki, która przeszła przez obie instancje policyjnej i politycznej cenzury.

Wczoraj rano, w dniu przedstawienia zjechała do Parku Krakowskiego komisja policyjna dla poczynienia „przygotowań do środków ochronnych". Ta pompa, z jaką owe „środki ochronne" robiono, była już nieszczególnym pomysłem. Po całem mieście rozbiegły się pogłoski żartobliwe, że p. dyrektor policji ulokować chce w Parku krakowskim konnicę i artylerję. Oczywiście cały Kraków wybierał się na przedstawienie, bilety rozchwytywano, teatr był formalnie wyprzedany. Nie brakło okolicznościowych żartów, w rodzaju tych: „Idziesz pan dziś do teatru i nie boisz się socjalistów?" na co odpowiadano: „Boję się ale jeżeli mam prawdę powiedzieć, boję się zachowania nie tyle socjalistów, ile zachowania się policji". Jednem słowem w całem mieście panował nastrój wesoły; spodziewane gwizdanie, wrzaski, śpiew „Czerwonego Sztandaru" nie przestraszały tak dalece nikogo, prócz... c. k. Policji. W gmachu na ulicy Mikołajskiej snuły się widziadła przelewanej krwi, wystrzałów, łun pożarnych oraz jęków rannych i konających. Widziadła te oddziałały tak silnie na wyobraźnię p. dyrektora policji, że w południe wezwał do siebie p. Reckiego i poradził mu, aby wstrzymał przedstawienie donosząc publicznie plakatami, iż czyni to „na życzenie autora". Odnośny plakat podyktowany nawet został wyraźnie p. Reckiemu w biurze dyrektora policji.

Oszołomiony tym zwrotem p. Recki zwrócił się do przyjaciół autora, wśród których zapanowało zdziwienie a powiedzmy i zgorszenie. Że żydowscy dziennikarze do spółki z reporterem Zenonim w najzłośliwszy sposób mięszali do całej sprawy osobę autora kryjącego się pod pseudonimem, to nie mogło nikogo tak bardzo zadziwiać; że jednak dyrektor policji miał ten dziwny smak, iż uczynił to samo, że nawet całą odpowiedzialność nietylko za wystawienie, ale w dodatku za rejteradę przed socjalistami, chciał zrzucić na „autora" — to poprostu była rzecz nie do uwierzenia. Trzeba było sprawę u źródła sprawdzić.

W godzinę po audjencji p. Reckiego, p. dyrektor policji przyjmował jednego z dziennikarzy miejscowych. Rozmowa z p. dyrektorem policji nie należy do rzeczy łatwych. Jedyne jej konkluzje streszczały się w tem: Sztuka nie jest zakazana, jednakowoż ponieważ przed godziną dyrektor Recki przedstawienie odwołał i owe słynne „środki ochronne" zostały wstrzymane, przeto dyrektor policji „**wobec zbyt krótkiego czasu, nie jest w stanie przywrócić ich już na nowo**". Była to godzina druga popołudniu.

Do przedstawienia było jeszcze godzin sześć. Stwierdza się więc na tem miejscu, że **dyrekcja krakowskiej policji nie jest w stanie w przeciągu sześciu godzin przygotować się do zapewnienia porządku w mieście, bezpieczeństwa dla jego obywateli i szacunku dla istniejących ustaw.** Wiemy przynajmniej czego się mamy trzymać i czego się możemy po sprężystości naszych władz spodziewać! Tem pewniej i bezpieczniej p. Daszyński w przeciągu jednej godziny będzie odtąd zgromadzał dostateczne siły, aby wywrzeć gwałt, zmusić do szanowania swego rozkazu i wyszydzić władze.

Co się potem działo, tego już trudno szczegółowo opisać. Zdumieni Krakowianie patrzyli na pędzące galopem dorożki z dyrektorem policji krążącym ciągle pomiędzy gmachem starostwa a swoim biurem, to znowu z komisarzami, rozsyłanymi w różne świata strony za dyrektorem Reckim, przerzucanym jak piłka od starostwa do policji, od policji do starostwa. Najsprzeczniejsze obu tych władz rozkazy, polecenia, protokóły spadały gradem na nieszczęśliwego człowieka, rujnowanego przez „rację stanu". Gdyby nie to, że była to dla niego tragedja, możnaby się śmiać do rozpuku z tego zagmatwania prostej sprawy przez małomiasteczkowych urzędników, którzy potracili głowy. Około godziny piątej pojawiły się ogromne czerwone plakaty donoszące: „**Z powodów od dyrekcji niezależnych przedstawienie „Kusicieli ludu" odwołane; natomiast dany będzie wodewil „Dwanaście żon Jafeta"**.

Na ulicy Mikołajskiej powstaje nowy gwałt. Znów dorożki z dyrektorem i z komisarzami krążą z miejsca na miejsce. Jeden z komisarzy obstalowuje w drukarni nowy afisz malutki, który ma urzędowe brzmienie: „Na życzenie autora przedstawienie „Kusicieli ludu" odwołane". Malutkie afisze przylepiają się na gwałt w środku wielkich afiszów. Wywołuje to smutną wesołość wśród poważniejszych przechodniów a najbardziej awanturnicze pogłoski wśród niższych warstw. Oto słyszeliśmy od robotników na własne uszy wersję, że „nasz p. Daszyński telegrafował sam do Badeniego, że Badeni się zląkł i kazał dyrektorowi policji i autorowi sztukę wstrzymać i p. Daszyńskiego przeprosić". I tego przekonanania wobec tego co się stało nikt już robotnikom krakowskim z głowy nie wybije...

Na domiar nieszczęścia dla p. Reckiego, otrzymuje on w ostatniej chwili wiadomość, że władze wojskowe zakazały orkiestrze wojskowej grać w jego teatrze, jak się można domyślać dlatego, że wobec bezradności władz bezpieczeństwa, nie godzi się narażać wojskowych mundurów na pośmiewisko, a może i na zniewagę socjalistów, zachęconych do dalszych gwałtów. Tak więc i „Dwanaście żon Jafeta" wskutek „racji stanu" krakowskich dygnitarzy nie mogły być grane, a p. Recki ma wszelkie prawo wystąpić z akcją cywilną przeciwko rządowi, którego przedstawiciele w obawie przed Daszyńskim zarządzeniami swemi doprowadzili go do ruiny...

Ze sfer kościelnych. W miejsce O. Jana Badeniego mianowano superiorem OO. Jezuitów we Lwowie O. Michała Andrejczaka, byłego rektora w Starej-wsi.

Muzyka kościelna. We czwartek przed południem, na Piasku, podczas procesji Bożego Ciała, chór dzieci zostających pod opieką Tow. dobroczynności odśpiewa — hymny do Przenajświętszego Sakramentu: 1) „Homo quidam", 2) „Lauda Sion", 3) „Oquam suavis", 4) „Ecce panis" i 5) „O Sacrum convivium".

Habilitacja. Dr Jan Jordan Rozwadowski, profesor gimnazjum św. Jacka w Krakowie, habilitował się na Uniwersytecie krakowskim dla językoznawstwa indo-europejskiego. Treścią wykładu habilitacyjnego było: „O ogólnych przyczynach zmiany wyrazów".

* **Teatr letni.** Rzucany jak piłka przez „wyższą politykę" dyrektor teatru letniego, musi zaniechać wystawienia „Kusicieli ludu", natomiast na dzisiaj zapowiada jednę z najweselszych fars ostatniej doby, pióra Gondineta, „Pana podprefekta". Nie wątpimy, że publiczność pospieszy dziś tłumnie do teatru, już choćby dla zaznaczenia, że sympatycznemu i przedsiębiorczemu dyrektorowi należy się pewna rekompensata za przykrości wyrządzone przez względy „wyższej polityki" i utratę głowy naszych miejscowych dygnitarzy.

* **Zjazd koleżeński** byłych uczniów, którzy ukończyli gimnazjum św. Anny w Krakowie w r. 1872, odbędzie się d. 5 lipca b. r. w Krakowie. Zgłosić się można do jednego z wymienionych kolegów: dr Kazimierz Smolarski (Grodzka 15), Władysław Swolkien (Rynek 32), dr Brummer Hermann (Poselska 18), Podwin Jan (Studencka 10) i Bednarski Stanisław (Pędzichowska 6).

Festyn dla dzieci w Parku krakowskim zapowiada się świetnie. Z li znych stron napływają bardzo piękne fanty, które zapełnią kosze szczęścia i stoliki z nagrodami.

* **Z sądu.** Pod przewodnictwem radcy sądu krajowego p. Uhr-Stebelskiego odbyła się wczoraj rozprawa apelacyjna, wynikiem której było zatwierdzenie wyroku sądu powiatowego w Bochni, skazującego pana Michała Szklarza, profesora gimnazyjalnego w Bochni na grzywnę w kwocie 5 złr. za przekroczenie z §. 431 k. k.

Rektorem Uniwersytetu lwowskiego na rok 1897/98 wybrany został dr Antoni Rehman, profesor geografji, znany podróżnik po Afryce.

Defraudant Miłkoski, oficjał namiestnictwa, który zdefraudował 20.000 złr., odstawiony został z Pesztu do tutejszego sądu krajowego karnego. Śledztwo prowadzi radca Decykiewicz.

Szefem II. oddziału sekcji marynarki w austro-węgiers. ministerstwie wojny, został tymi dniami mianowany Polak, kapitan korwety hr. Stanisław Sołtyk.

Proces socjalistów. Przed sądem przysięgłych stanęli znani przywódcy socjalnej demokracji lwowskiej Piotr Zarański, podmajstrzy murarski i redaktor czasopisma *Nowy Robotnik*, oraz Michał Deneka, czel. murarski, oskarżeni o to, że w dniu 24 stycznia 1897 r. w Winnikach, przez wyszydzanie i przekręcanie istotnego stanu rzeczy usiłowali pobudzić innych do nienawiści i pogardy przeciwko rządowi, że dalej na zgromadzeniu ludowem, odbytem w tymże dniu, podburzali lud do nieprzyjaźni przeciw pojedynczym posiadającym, klasom społeczeństwa. Chodziło im o pozyskanie dla Kozakiewicza nie tylko robotników zatrudnionych w fabryce tytoniu, lecz i wieśniaków z powiatu winnickiego, którzy jeszcze mrzonek socjalistycznych nie znali. W dniu oznaczonym, z powodu zbliżających się wyborów do Rady państwa, zwołali oni do Winnik zgromadzenie ludowe, któremu przewodniczył Piotr Zarański, a przemawiał Michał Deneka, następnie zaś pomieniali swoje role. Deneka przedstawiał w mowie swojej szlachtę, burżuazję i kapitalistów, jako pijawki, wysysające krew z robotników, twierdząc, że oni mają miljonowe dochody, podczas gdy robotnicy mordowani są w kopalniach i t. d., że „panowie dali ustawy, naszpikowane różnymi dodatkami, w kształcie karykatur", poczem zachęcał do gromadnego wystąpienia i walki przeciwko tym, którzy nakładają na lud „prawa, jak kat kajdany na nogi".

Deneka nie wzdragał się nawet przed fałszem i nieprawdą, ażeby podburzyć tłum przeciw klasom posiadającym, bo wyzyskując fakt, że w kopalniach zdarzają się nieszczęsne wypadki, twierdził, „że na „robotnikach popełnia się morderstwo, że oni giną tam tysiącami" i za wszystkie wypadki, które zdarzyły się po za granicami Galicji, czynił odpowiedzialnymi szlachtę, hrabiów, książąt i kapitalistów w ogóle.

Zarański zarzucał rządowi, że znosząc pańszczyznę, to, co jedną ręką chłopom dał, drugą odebrał, bo kazał im zapłacić odszkodowanie za grunta, które niegdyś należały do chłopów. Następnie przedstawiał posiadaczy wielkiej własności jako próżniaków, wyzyskiwaczy, zbrodniarzy, ludzi, wyjętych z pod prawa.

Rozprawie przewodniczy p. radca Tustanowski, jako wotanci zasiadają pp. Oleński i Lorenz, oskarża prokurator p. Czerwiński. Zarańskiego broni adwokat dr W. Sołowij, Denekę dr Grek. W audytorjum, złożonym ze sfer przeważnie robotniczych, znajdował się też poseł Jan Kozakiewicz.

Oskarżony Zarański przyznaje się do niektórych ustępów, cytowanych mu aktem oskarżenia, zaprzeczał jednak stanowczo, jakoby mowa jego zmierzała do podburzenia ludu. Twierdzi, że to, co on mówił na zgromadzeniu, przedtem już opisywały rozmaite pisma i broszury, że on trzymał się jedynie faktów, nie wykraczając poza ich obręb.

Osk. Deneka na samym początku wygłosił bombastyczną mowę, w której zapewniał, że partja socjalistyczna chce postępować w drodze legalnej.

Przyznał się do niektórych ustępów swej mowy i przedstawił, jak on je rozumiał wtedy, gdy przemawiał do zebranych. Na poparcie prawdziwości faktów, przez siebie przytaczanych, chciał odczytać artykuły z *Robotnika*, opisujące je szczegółowo, na co przewodniczący zwrócił mu uwagę, że wolno mu się bronić ustnie, ale nie odczytywaniem artykułów.

Na tem rozprawę przerwano.

Henryk Krajewski. W sobotę nad ranem dokonał w Warszawie zacnego żywota mecenas Henryk Krajewski, człowiek znany zaszczytnie w szerokich kołach społecznych w Warszawie i na prowincji. Urodzony w szlacheckim domu w r. 1825, po ukończeniu chlubnem gimnazjum w Lublinie, w roku 1842 wstąpił do uniwersytetu moskiewskiego, poczem jako kandydat praw osiadł w Warszawie i rozpoczął u-

rzędowanie. W roku 1850, straciwszy posadę w rządzie gubernjalnym, wyjechał na czas dłuższy z kraju. Za powrotem po 12 latach i po krótkim w kraju pobycie znów opuścił Warszawę. W roku 1863 powróciwszy, pracował przez dwa lata w Dyrekcji Szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. W roku 1865 opuścił jeszcze Warszawę i w trzy lata potem powrócił już na stałe. W r. 1870 mianowany został adwokatem przy sądzie apelacyjnym i odtąd już mieszkał stale w Warszawie, pracując na niwie obrończej. Gruntowna wiedza, zdrowy pogląd na rzeczy, gorliwość i sumienność ogromna, wreszcie prawość charakteru — oto wybitne cechy tego uczciwego człowieka, którego śmierć nie tylko w Królestwie, ale w całym kraju szczery wywołała smutek.

Śmierć w sali sądowej. Z Wadowic donoszą: W sali rozpraw sądowych tutejszego sądu obwodowego, gdy sędzia Szypowski miał odczytać wyrok oskarżonemu N. Martykanowi, dzierżawcy dóbr Podhybia w powiecie wadowickim, tenże oskarżony w obawie przed zasądzeniem go, zażył w oczach sędziego truciznę i w kilka minut po dokonaniu tego w strasznych męczarniach życie zakończył. Przywołany bezzwłocznie lekarz skonstatował śmierć powodowaną zażyciem wielkiej dozy strychniny.

Nekrologja. Feliks z Olexowa Gniewosz, Sodalis Marianus, podkomorzy i porucznik pułku ułanów, prezes Rady powiatowej sanockiej, członek Rady nadzorczej Tow. wzajemnych ubezpieczeń i delegat Tow. kredytowego ziemskiego, honorowy obywatel miast Sanoka, Rymanowa i Bukowska, właściciel dóbr ziemskich, urodzony w roku 1836, po krótkiej i ciężkiej chorobie zmarł dnia 19 czerwca w sobotę w Nowosielcach. Pogrzeb odbył się wczoraj o godzinie 4 popołudniu. — W Brzostku zmarł miejscowy proboszcz i kanonik tytularny kapituły przemyskiej ks. Antoni Biegański, były dziekan i kapłan powszechnie kochany dla rzadkich cnot obywatelskich. Liczył 69 lat życia, a 43 kapłaństwa. — W Brodach: w 18 roku życia Marcin Bursztyn, syn prezydenta Izby handlowej, uczeń wiedeńskiej Akademji handlowej. — W Czerniowcach: Józef Schmid, emeryt. prof. gimn., 15 bm., przeżywszy lat 59. — W Warszawie: Włodzimierz hr. Nałęcz Małachowski, lat 67. — W majątku Zalesie w gub. siedleckiej w Królestwie: Wiktor Sobolewski, dym. podpułkownik inżynierji i b. profesor Akademji inżynierów, właściciel dóbr, lat 61. — W Seriote: Ambroży Giupponi, Garibaldczyk z roku 1863, uczestnik powstania w Polsce pod wodzą Mniewskiego. Dostał się do więzienia w Olkuszu, następnie został deportowany na Syberję, skąd wrócił w roku 1867. — W Długiem; Józef Józefowicz, nauczyciel miejscowy, lat 54. — W Lisku: Klementyna z Gorgońskich Rozumkiewiczowa, żona b. kierownika szkoły ludowej w Haczowie, lat 56. — W Rzeszowie: Jan Stroński, asystent pocztowy, lat 37. — Laura z hr. Sołtyków margrabina Huntly-Gordon, urodzona w r. 1817 w Piastowie w Król. Polskiem, zmarła w Krakowie 21 b. m.

— Franciszek Ksawery Brzeżański, były kasjer m. Krakowa, lat 91, zmarł w Krakowie 20 bm.

— Filomena z Motyków Buszkowa, żona radcy górniczego, lat 40, zmarła w Krakowie 21 bm.

Teatr Literatura i Sztuka.

Teatr miejski.

Świetna to była epoka dla opery włoskiej, gdy tacy kompozytorowie jak Rossini, Bellini i Donizetti tworzyli swe najlepsze dzieła. Najgenialniejszy z nich Rossini wzniósł się najwyżej nietylko oryginalnemi pomysłami, ale także umiejętnością traktowania muzyki dramatycznej. Przeciwnie Bellini, ów talent samorodny pokrywający różne niedostatki swej sztuki niesłychaną łatwością tworzenia zachwycających melodyj, odgadywał więcej poczuciem, aniżeli kierował się nauką.

Nigdzie atoli czuły ten śpiewak Italji nie spotęgował lirycznego talentu swego więcej, jak w wykonanej wczoraj na scenie naszej „Normie“. W operze tej oczywiście nie brak ustępów, które wobec dzisiejszych pojęć o zakresie dramatycznej muzyki, muszą się wydać anachronizmem, to też wznowienia tego nie należy sądzić krytycznym słuchem „muzyki przyszłości“, ale przyjąć je wdzięcznie, ze względu na niezaprzeczoną piękność partycji, która jakkolwiek głównie w melodyce się mieści, niemniej jednak ma swoją rację bytu. Jakkolwiek bowiem nie ulega kwestji, że idea Wagnera przyczyniać się będzie coraz więcej do pogłębienia dramatycznej ekspresji przez bogactwo harmonji i instrumentacji — do ideału przecież dramatycznej prawdy zdołamy się zbliżyć wtedy dopiero, gdy kompozytorowie piszący w stylu nowoczesnym, zechcą się bardziej pogodzić z melodją i naznaczą jej w zakresie zwłaszcza wokalnym, miejsce przynależne. Nic też dziwnego, że ogół, zwany przeciętną publicznością, chętnie zawsze uwielbienie swoje kierować będzie ku takim ustępom jak „Casta diva“ w „Normie“ zwłaszcza, jeżeli te znajdują odpowiednich dla siebie wykonawców.

Ale z Bellinim nie łatwa sprawa. Na nic się nie przydadzą wszelkie sposoby choćby najzręczniej stosowane dla ukrycia braków wokalnych, czy to pod względem głosu lub umiejętności śpiewu, a stosuje się to szczególniej do roli samej Normy, obfitującej w to wszystko co się dobrym śpiewem nazywa, więc w szerokie *cantabile*, w świetne pasażowe trudności, w poczucie wreszcie dramatyczne.

Gdyby p. Giuliani obok swego doświadczenia i technicznej wprawy posiadała jeszcze głos mniej skłonny do tremolowania, zwłaszcza w średnim rejestrze, mielibyśmy w niej bardzo dobrą Normę. Liczne bowiem odcienie trudnej partji traktowała śpiewaczka z pojęciem ich znaczenia oraz środków, mających uwydatnić tak stronę koloratury jak i ekspressji. W ogóle jednak doznane wczoraj powodzenie ma p. Giuliani do zawdzięczenia więcej ustępom o szybkiem tempie, aniżeli *cantabile* wymagającemu ciągłego, wytrzymałego tonu. A było to powodzenie nie lada, skoro po słynnym duecie z p. Colombatti, która partję Adalgisy oddała bardzo poprawnie i wokalizując śmiało, obie artystki nie mniej jak ośm razy zmuszone były ukazać się na scenie, aby dziękować za oklaski jakiemi je darzono.

O innych artystach, biorących udział w przedstawieniu, da się powiedzieć, że szlachetna powaga arcykapłana Druzów miała wymowny wyraz w śpiewie p. Gondolfiego, nadto, że p. Delle-Fornaci, jak zazwyczaj położył główny nacisk na tony wysokie, które mu jednak tym razem niezawsze dopisywały. Co do chórów i orkiestry mógł być jeden głos tylko między słuchaczami, t. j. że sprawiały się bez zarzutu. *St.*

(W kiosku z wodą sodową).
— Proszę o szklankę wody sodowej.
— Czy ze sokiem?
— Nie, bez soku.
— A bez jakiego soku, bez cytrynowego, malinowego, czy też ananasowego?

Kłosowski przed sądem.

Rozprawa ranna rozpoczęła się przesłuchaniem dra Jana Jakubowskiego, w charakterze świadka. Dr Jakubowski opowiada historję, kiedy to Kłosowski był administratorem domu pani Głębockiej (ulica Podwale, obok hotelu Krakowskiego). Wówczas już sprzeniewierzył 2972 złr. i tylko dzięki interwencji dra Jakubowskiego sprawa nie oparła się o kratki sądu karnego.

Zgodzono się na spłatę sumy sprzeniewierzonej po 100 złr. miesięcznie. Kłosowski z początku rat pilnował się, później jakoś ociągał się do tego stopnia, że dr Jakubowski musiał poszukiwać na drodze cywilnej praw p. Głębockiej. W końcu Kłosowski całą sumę zapłacił.

Przewodn. (do Kłosowskiego): Na co pan użyłeś sprzeniewierzonych pieniędzy?

Oskarż.: Na budowę domu na Czarnej wsi.

Swiadek Karol Radoń, adjunkt kasy miejskiej, nie zeznaje nic ciekawego i nowego, jedynie to chyba, że z Kłosowskim wzajemnie sobie podpisywali weksle.

Swiadek Antoni Horak, urzędnik policyjny, opowiada historję aresztowania Kłosowskiego. Koło hotelu Metropôle usłyszał od jednego ze znajomych, iż Kłosowskiego władze poszukują. Mając Kłosowskiego przed sobą, postanowił iść i jechać za nim nieustannie. Równocześnie wysłał do dyrekcji policji zapytanie, o ile uwaga jego znajomego jest prawdziwą. Z policji nadeszło potwierdzenie pogłoski. Kłosowski wówczas bawił w jednym z domów podejrzanych. Swiadek Horak poczekał na Kłosowskiego, i w chwili kiedy ten wychodził z domu, pod pozorem, ze ktoś znajomy czeka na oskarżonego, aresztował go, nie bez oporu. Swiadek zawiózł Kłosowskiego „pod telegraf“. Rewizja w domu obwinionego dokonana nazajutrz nie dała żadnych rezultatów. Nie znaleziono nawet ani rachunków, ani listów w biurku Kłosowskiego. Swiadek Horak jest zdania, że Kłosowski spodziewał się rewizji i dlatego wszystkie papiery ukrył. Przy aresztowanym znaleziono ni mniej ni więcej tylko 86 weksli ułożonych w pugilaresie. Były to weksle stare i zapłacone.

Przewodniczący odczytuje protokół napisany po aresztowaniu własnoręcznie przez Kłosowskiego w dyrekcji policji. W protokole tym oskarżony przyznaje się całkowicie do winy. Całą winę zwala na lichwę żydowską.

Swiadek Aron Samuel Sagan, żyd, nauczyciel prywatny, nie znał Kłosowskiego, spotkał go raz w szynku Datnera na Półwsiu Zwierzynieckim. Kłosowski kazał mu pić ze sobą, nazywał go „tatusiem“, całował w brodę i prosił, aby ten agitował za Daszyńskim. Kłosowski chciał go wziąć ze sobą na dalszą bumbelkę, lecz żyd nie chciał. Kłosowski ze złości „łamał“ szklanki. Był pijany.

Świadek Adolf Hausner, kelner od Rosenstocka, potwierdza, iż Kłosowski przychodził do kawiarni w towarzystwie robotników, żołnierzy, murarzy. Pił i fundował nawet nieznajomym. Naczynia bardzo często tłukł. Płacił najczęściej zaraz. Raz tylko posyłano rachunek do kasy miejskiej. Rachunki wynosiły od 15 do 30 złr.

Świadek Józef Jelinek nie stawił się, trybunał przeto skazuje go na 10 złr. Prokurator i obrońca zgadzają się na odczytanie zeznań Jelinka. Jelinek był kelnerem w „Odeonie“. Kłosowski przychodził zazwyczaj o północy. Fundował wszystkim. Raz nawet orkiestrze kazał dać piwa. Butelki z szampanem rozbijał.

Świadek Franciszka Mucha, kasjerka w „Odeonie“, potwierdza zeznania poprzedników. Kłosowski po wypiciu kieliszka wódki tłukł natychmiast kieliszek. W „Odeonie“ bywał dwa do trzech razy na miesiąc. Rachunki wynosiły od 40 do 50 złr. Najczęściej 50 złr. płacił najczęściej.

Świadek Stanisław Włoch, b. płatniczy w „Odeonie“, konstatnje, że Kłosowski przychodził przeważnie w towarzystwie robotników. Jak był pijany, wnosił toasty na cześć cara. Rachunki wynosiły od 50 do 80 złr.

Z odczytanego zeznania Gustawa Gintla, kelnera, okazuje się, iż Kłosowski w kawiarni Dydasia i w kawiarni Porzyckiego płacił rachunki do 100 złr. dochodzące.

Św. Heim Immerglück, świeżo wypuszczony z kryminału, gdzie siedział za „cygar fabrykę“, właściciel restauracji na Zwierzyńcu opowiada, że zna Kłosowskiego od r. 1878. Przeczy stanowczo jakoby oskarżony płacił za niego do 4000 złr. Zeznania Immerglücka są chwiejne. Kłosowski stanowczo obstaje przy swojem. Immerglück nie może wykazać się żadnemi rachunkami, gdyż wszystko z Kłosowskim robił na „słowo“. Kłosowski przypomina żydowi iż mu sklep zaopatrzył w artykuły. Żyd nie przeczy, ale powiada, że pieniądze za artykuły Kłosowskiemu zwrócił.

Kłosowski przypomina świadkowi dalej, że płacił za niego czynsz za jeden kwartał. Żyd coś sobie przypomina.

Następuje przegląd weksli, które podpisywali: Kłosowski i Immerglück. Część tych weksli zapłacił Kłosowski.

Świad. Eljasz Lemberger, stary, głuchy, roztrzęsiony żyd mówi tak, że go nikt zrozumieć nie może. Był swego czasu „pośrednikiem“ w pożyczaniu pieniędzy

Przew.: Ile świadek brałeś za pośrednictwo; jaką prowizję?

Św.: Ja nie brał prowizje, ja brał pieniądze.

Po długiej indagacji żyd wykrztusza, że brał po parę guldenów,

Zeznania Lembergera nie mają treści.

Po pauzie pp. Münnich i Götze zdają sprawę ze spostrzeżeń poczynionych w księdze kasy miejskiej, z czego wynika, że Kłosowski od 30 sierpnia 1894 do czerwca 1896 roku podjął jeszcze trzy kwoty i w tym czasie napowrót włożył i nikt (?!) absolutnie o tem nie wiedział. Były to książeczki funduszu straży pożarnej. Kaucja p. Pawlikowskiego po 11 miesiącach poszła do zastawu, fundusz amortyzacyjny (10.000 złr) w obligacjach Banku krajowego — zastawił w Banku austrjackim w latach 1891 i 1892 pod nazwiskiem Stefana.

Św. Benjamin Torbe, budowniczy, podaje, że Kłosowski najął u niego mieszkanie dla Immerglücków na swoje imię, złożywszy 50 złr.

Staje przed trybunałem świadek Izrael Bauminger, żyd rudy, lat 54, żonaty. Żona Baumingera ma sklep z kapeluszami, on zaś jest subjektem w handlu swej żony! Pośredniczył w pożyczkach Kłosowskiego między Baumingerem Szymonem, Izaakiemi, Breitem.

Oskażony utrzymuje, że od Izraela pożyczył w r. 1887 kwotę 600 złr. na weksel, od której to kwoty oskarżony płacił regularnie po 12 złr. co miesiąc aż do dnia aresztowania, czemu świadek przeczy i powiada, że od Kłosowskiego nigdy grosza nie widział. Na zapytanie czy pożyczył Kłosowskiemu w roku 1887 kwotę 600 złr., świadek powiada: Nie. Utrzymuje, że tylko pośredniczył, a Kłosowski płacił od kwoty 700 złr. kwartalnie po 30 złr., z tego część na procent a część na amortyzację.

Oskarżony twierdzi, że oprócz 24% płacił nadto prowizji jednorazowo 6%

Przewodniczący obiecuje, że sąd z tego zrobi użytek.

Izrael Bauminger w oczy zapiera się, że nie brał ani centa. „Ja z tego nie żyję, ja mam sklep“.

Kłosowski pierwotnie oskarżał Baumingerów o lichwę, w śledztwie oskarżenia te odwołał, przeto przewodniczący Izraela Baumingera uwolnił.

Świad. Berta Immerglück zeznaje, że Kłosowski po aresztowaniu jej męża zapłacił 150 złr., że mąż z grzeczności podpisywał weksle Kłosowskiemu a ten nawzajem Immerglückowi. Nie wiedziała o tem, że Kłosowski zapłacił czynsz w kwocie 130 złr.

Po przesłuchaniu świadków następuje odczytanie kilku zeznań i odezwy Magistratu, które nic nowego nie zawierają.

Wczorajsze popołudniowe posiedzenie sądu rozpoczęło się odczytaniem całego szeregu zeznań piśmiennych, świadków do rozprawy nie powołanych. Były tam zeznania pp. Jana Fiszera, Michała Kowalskiego, Augusta Miedniaka, Piotra Banasia, Leona Muraniego, Tom. Boraczewskiego, Zygmunta Wilkoszewskiego, Szotowicza (oskarżające Kłosowskiego o lichwę) i t. d. Odczytane świadectwa stwierdziły, że Kłosowski przy budowie domów miał wielkie ułatwienia. Niemal cały materjał budowlany dostał na raty bezprocentowe.

Budowa domów nie zgubiła go za tem — zauważa p. przewodniczący.

Odezwy dyrekcji policji i świadectwa parafji i Magistratu odznaczają się lakonicznością i nic właściwie nie mówią, prócz tego tylko, że Kł. żyje i że nie ma majątku.

Przewodniczący zamyka postępowanie dowodowe i zarządza 20-minutową pauzę celem ułożenia pytań przez trybunał.

Trybunał postawił przysięgłym następujące pytania, głównie:

I. Czy Aleksander Kłosowski winien jest, że powierzone mu na mocy jego publicznego urzędu, jako kasjerowi mieskiemu w Krakowie, depozyty przechodowe w sumie przeszło 100 złr. w ciągu lat 1893 do 1895 zatrzymał i sobie przywłaszczył?

II. Czy Aleksander Kłosowski winien jest, że z funduszu emerytalnego, powierzonego mu na mocy jego publicznego urzędu, jako kasjerowi miejskiemu w Krakowie i na mocy szczególnego zlecenia od gminy w ciągu roku 1895 sumę przeszło 100 złr. zatrzymał i przywłaszczył?

III. Czy Aleksander Kłosowski winien jest, że z funduszu Rudolfa powierzonego mu na mocy jego publicznego urzędu, jako kasjerowi miejskiemu w Krakowie i na mocy szczególnego zlecenia od gminy w ciągu roku 1895 i 1896 sumę przeszło 100 złr. zatrzymał i sobie przywłaszczył?

IV. Czy Aleksander Kłosowski winien jest, że z funduszu miejskiego, powierzoną mu na mocy jego publicznego urzędu jako kasjerowi miejskiemu w Krakowie i na mocy szczególnego zlecenia od gminy w dniu 2 lutego 1897 sumę przeszło 100 złr. zatrzymał i sobie przywłaszczył?

V. Czy Aleksander Kłosowski winien jest, że w latach 1896 i 1897 z powierzonych mu na mocy publicznego jego urzędu jako kasjerowi miejskiemu w Krakowie zapasów pieniężnych w kasie podręcznej się znajdujących, sumę przeszło 100 złr. zatrzymał i sobie przywłaszczył?

Pierwszy zabiera głos zastępca prokuratora dr Schneyder.

Prokurator uważa oskarżonego za złodzieja domowego, przed którym nikt się nie ustrzeże. Jeżeli sprzeniewierzenie spełni kto z nędzy, to jakkolwiek trudno go usprawiedliwić można przecie poniekąd uwzględnić, ale jeżeli zbrodnię popełnia człowiek nie obarczony liczną rodziną, mający płacę względnie wystarczającą na potrzeby, kiedy taki człowiek sprzeniewierza fundusze na hulaszcze zachcianki, to popełnia zbrodnię tem większą.

Następnie prokurator przechodzi treściwy przebieg popełnionych czynów przez oskarżonego, krytykując parodyjne twierdzenie tegoż, że pieniądze pożyczał z kasy, wierząc jakoby w to, że potrafi pieniądze oddać.

Jeżeli nie wydał 4.000 złr. na Immerglücków, a inne wydatki, na które się powoływał Kłosowski, w świetle rozprawy zmalały, pytam się — mówił prokurator — gdzie się podziała reszta? Albo się znajduje w kieszeni oskarżonego, albo ją użyto na inne cele.

Jeżeli się zestawi te wszystkie fakty, które podczas rozprawy na jaw wyszły, przekonany jestem, że panowie przysięgli na wszystkie 5 pytań odpowiedzą 12 głosami **tak**.

Syndyk miasta dr Hajdukiewicz w imieniu miasta popiera wywód prok., zwracając uwagę na okoliczność, że obrona będzie chciała powołać się na wadliwą instrukcję kasy miejskiej, to jednak nie powinno wpłynąć na sprawę, bo dla kasjera jest jedna instrukcja tylko: uczciwość jego.

Obrońca dr Goldhammer powołując się na pobudki psychologiczne, które rządziły Kłosowskim w chwilach zbrodni, uzasadnia, że sprzeniewierzenia popełnione przez oskarżonego są zwykłe, a jedno tylko urzędowe. Twierdzenie to obrońca dr Goldhammer z Tarnowa w dalszym toku objaśnia tem, że fundusze emerytalny itd. nie zostały mu oficjalnie powierzone. Dalej zwraca uwagę na instrukcję, która do tej chwili nikogo w magistracie nie obowiązywała, dla czego by miała obowiązywać teraz. Sprzeniewierzenie w urzędzie rzeczywistości ogranicza się na sumie 1270 złr.

Cały temat dowodowy polega na tem co oskarżony mówi. Dalej zwraca uwagę na dobre serce oskarżonego, że ratował zbankrutowanego Immerglücka. Dalej mówi o lekkomyślności i fałszywej ambicji, która pchała Kłosowskiego do ruiny. Chciał okazać się bogatszym niż był w rzeczywistości.

Po pauzie, kiedy prokurator zrzekł się powtórnego głosu, przewodniczący dr Morelowski zabiera głos i w nader pięknem przemówieniu już nietylko jako sędzia, ale jako obywatel potępia czyn Kłosowskiego, który niewdzięcznością odpłacił za położone w nim zaufanie. Dalej streszcza p. przewodniczący cały tok rozprawy, dając przytem wyjaśnienia prawne na czem zasadza się sprzeniewierzenie prywatne, i sprzeniewierzenie na urzędzie.

Nie odmawia przewodniczący dobrego serca oskarżonemu, skoro nawet Chaimowi Immerglückowi, który nie był jego kolegą, dopomógł? W końcu przypominając przysięgłym ich obowiązki wyraził życzenie, aby przy wydaniu werdyktu stanęli na wysokości swego zadania.

Ława udała się o kwadrans na 9-tą na naradę, a wróciwszy po 50 minutach, przez usta swego zwierzchnika na pytanie I odpowiedziała 12 głosami: tak. Pytanie II, III i IV ława również 12 głosami zatwierdziła, z tych 9 z wyłączeniem słów i na mocy szczególnego zlecenia gminy, 3 gł. bez wyłączenia. Wreszcie na pytanie V również ława odpowiedziała **tak**.

Wobec tego werdyktu prokurator wnosi, aby Kłosowskiego uznać winnym zbrodni sprzeniewierzenia w urzędzie z § 181 u. k. i wymierzyć mu karę z § 182 u. k. przy uwzględnieniu tych okoliczności obciążających, że obwiniony działał z rozmysłem dojrzałym, że kwota zdefraudowana przenosi o wiele 100 złr. i że działał na czas dłuższy i na kilka zawodów.

Syndyk miasta, dr Hajdukiewicz żądał przyznania gminie całej sumy sprzeniewierzonej w kwocie 49 złr.

Obrońca wreszcie nie godzi się na przyznanie sumy, ponieważ ta nie jest objęta pytaniem.

Jako okoliczności łagodzące, przytacza obrońca, że Kłosowski osobiście do winy się przyznał, dotąd nie karany był sądownie, odbył areszt śledczy. itp. Prosi o zastosowanie §. 338 p. k.

Trybunał po 20 minutowej naradzie, uznał Kłosowskiego winnym zarzuconej zbrodni i skazał go w myśl §. 182 u. k., przy zastosowaniu §. 338 n. k. na **karę 4 lat ciężkiego więzienia** z jednym postem co kwartał, **na koszta postępowania sądowego**, oraz **na odszkodowanie gminie m. Krakowa** w wysokości 46,389 złr. $3^{1}/_{2}$cnt. Oskarżony wyrok przyjął.

Kłosowski przez cały tok rozprawy siedział tyłem zwrócony do audytorjum. Uporczywie nie chciał się zwracać nawet do Ławy. Wygląda dobrze. Mówił bardzo cicho.

Na galerji w obu dniach było pełno pań. Na sali także widzieliśmy płeć piękną.

OSTATNIA POCZTA.

Wiedeń 22 czerwca (w południe). Przez śmierć antysemickiego deputowanego Aloizego Hofbauera, opróżnił się mandat poselski kurji mniejszej posiadłości w Zwettl. Wybór uzupełniający odbędzie się 28 bm. Chrześcijańsko-socjalny komitet wyborczy poleca Henryka Eichhorna z Klein-Koppen.

Wiedeń 22 czerwca (rano). Hr. Badeni wystosował do uniwersytetów w Wiedniu, w Pradze (czeskiego i niemieckiego), w Gracu i w Krakowie reskrypt, na mocy którego, w celu wprowadzenia ustawy z dnia 16 stycznia 1896 roku, otwarte będą w listopadzie 1897 roku przy tych uniwersytetach zakłady dla badania artykułów żywności i przedmiotów spożywczych.

Tabor 22 czerwca (w południe). Na wczorajszem zgromadzeniu wyborczem oświadczył poseł Deym: „Jak długo istnieje większość prawicy, nasza przyszłość jest zabezpieczoną i nie potrzebujemy się niczego obawiać. Byłoby pożądanem, aby rząd przyłączył się do tej jedynie możliwej większości". O zamierzonem pośrednictwie czeskiej wielkiej własności w narodowym sporze mowcy nic nie wiadomo; wątpi on nawet, czy podobna misja wśród obecnego poruszenia umysłów byłaby skuteczną i czy to stronnictwo podjęłoby się jej.

Paryż 22 czerwca (w południe). Z pewnego źródła dochodzi wiadomość, że prezydent Faure po powrocie z Sabaudji wyjedzie do Rosji z Cherbourga w d. 24-ym sierpnia. Prezydent zabawi tam siedem dni. Towarzyszyć mu będzie tylko Hanotaux. Wszelkie zabiegi prezesów izb, Loubeta i Brissona, aby ich zabrano z sobą, nie doprowadziły do skutku. Aczkolwiek konstytucja francuska nie przewiduje potrzeby mianowania czasowego zastępcy prezydenta rzeczypospolitej pod nieobecność jego w kraju, przecież tym razem Faure zamianuje nim prezesa ministrów, Méline'a.

Paryż 22 czerwca (w południe). Sąd w Nancy skazał szpiega niemieckiego szynkarza Sattlera na trzyletnie więzienie. Sattler chciał wydać Niemcom plany mobilizacji francuskiej i nazwiska alzatczyków, skrycie informujących rząd francuski.

Paryż 22 czerwca (w południe). Żandarmi niemieccy, ścigając dezertera alzatczyka, strzelali doń, chociaż przekroczył już granicę francuską pod Flomecourt. Mer prowadzi śledztwo z powodu naruszenia granicy.

Paryż 22 czerwca (w południe). Prefekt policji Lepine spadł przy zwiedzaniu teatru Variétés z wysokości 3 metrów i potłukł się dosyć ciężko.

Barcelona 22 czerwca (w południe). W okolicach miasta przy jednej z will letnich, znaleziono bombę, wypełnioną prochem.

Barcelona 22 czerwca (w południe). Nową bombę. z zapalonym już lontem, znaleziono przed koszarami artylerji. Jeden z żołnierzy ugasił lont. Energiczne śledztwo wdrożono.

Bruksella 22 czerwca (w południe). Król belgijski Leopold ma przybyć 27 bm. w towarzystwie marszałka dworu hr. Oultremont, jenerała Brassine i barona Snoy do Kiel. Belgijski ambasador w Berlinie baron Greindl uda się tam 26 bm.

Rzym 22 czerwca (w południe). *Italia* donosi o pogłoskach krążących na Monte Citorio, że minister sprawiedliwości, wskutek żądania królewskiego prokuratora w Bolonji jeszcze w ciągu bieżącego tygodnia przedłoży Izbie projekt ścigania Crispiego na drodze sądowej.

Londyn 22 czerwca (w południe). Izba lordów przyjęła jednomyślnie wniosek Salisburego i Kimberley'a wystosowania do królowej hołdowniczego adresu, mającego być wręczonym przez Izbę *in corpore*. Izba odroczyła się następnie do środy.

Konstantynopol 22 czerwca (rano). Według oficjalnego ogłoszenia ministerjum spraw zewnętrznych, nie wolno Grekom, którzy z powodu wojny Turcję opuścili, powracać przed zawarciem pokoju. Przybyło tu na okręcie „Roma" 184 rannych z Volo.

Konstantynopol 22 czerwca (w południe). Dziś odbyła się poufna narada ambasadorów, następnie zaś siódme posiedzenie dla rokowań pokojowych.

Konstantynopol 22 czerwca (w południe). Sułtan przyjął wczoraj w Yildiz-kiosku wizytę cesarzowej Eugenji.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Lwów 23 czerwca (rano). Kardynał Sembratowicz ciężko zaniemógł. Lekarze polecili mu wstrzymać się od zajęć.

Lwów 23 czerwca (rano). Dniestr wylał. W ciągu dnia wczorajszego podniósł się poziom wody o 2 metry.

Lwów 23 czerwca (rano). Oskarżeni o niedozwoloną agitację redaktor *Nowego robotnika* Zarański i czeladnik murarski, Deneka zostali przez sąd przysięgłych uwolnieni od winy.

Borysław 23 czerwca (rano). Most na Tyśmienicy zerwany. Przerwana również komunikacja z Drohobyczem. Powódź wyrządziła znaczne szkody.

Wiedeń 23 czerwca (rano). Król sjamski przybył tu wczoraj wieczorem. Na dworcu przyjmował go cesarz i wszyscy obecni w Wiedniu arcyksiążęta.

Berlin 23 czerwca (rano). Podczas wczorajszego posiedzenia Izby deputowanych, przyszło do bardzo gwałtownej dyskusji. Na porządku dziennym było 3-cie czytanie ustawy o stowarzyszeniach. Dep. Richter wypowiedział znowu ostrą mowę, zaczepiającą rząd bardzo silnie. Przywódca partji konserwatywnej hr. Limburg bronił rządowe wnioski. Minister spraw wewnętrznych v. der Recke zwrócił uwagę mowcy na niestosowność niektórych wyrażeń. Wielkie wzburzenie powstało, gdy przywódca wolnokonserwatystów v. Zedtwitz nazwał większość „zaślepioną". Lewica i centrum parły się domagać przywołania mowcy do porządku, gdy zaś przewodniczący temu odmówił i imieniem centrum skarcił dep. dr Lieber bardzo ostro postępowanie rządu. Przy głosowaniu upadło prawo o stowarzyszeniach.

Berlin 23 czerwca (rano). Ambasador niemiecki przy Kwirynale w Rzymie, v. Bülow, został telegraficznie tu zawezwany. Prawdopodobnie obejmie on kierownictwo ministerstwa spraw zagranicznych w miejsce barona Marschalla.

Berlin 23 czerwca (rano). Parlament niemiecki zakończy obrady 25 bm.

Paryż 23 czerwca (rano). Na wczoraj pod przewodnictwem prezydenta Faure'a odbytej radzie ministrów, oświadczył minister spraw zagranicznych Hanotaux, że toczące się w Konstantynopolu rokowania pokojowe są na najlepszej drodze do porozumienia się mocarstw i obu wojujących stron.

Rzym 23 czerwca (rano). Papież przyjął wczoraj na uroczystej audjencji nowego posła rosyjskiego przy Watykanie, Czarykowa, który wręczył swoje listy uwierzytelniające.

Londyn 23 czerwca (rano). Królowa Wiktorja mianowała ks. Walji wielkim mistrzem wielkiego krzyża orderu łaziennego, kreowała 6 nowych parów, oraz obdarzyła wszystkich ministrów kolonji godnością tajnych radców.

Waszyngton 23 czerwca (rano). Prezydent Mc Kinley przesłał królowej Wiktorji w serdecznym liście życzenia ludności państw Unji.

Reim i Spółka Rynek 37, Linja A-B, Kraków, polecają po cenach najumiarkowańszych

FARBY OLEJNE
do użycia gotowe we wszystkich kolorach.
Glazury bursztynowe do podłóg.
Farby spirytusowo-lakierowe do podłóg firmy **Christof Schramm**, wysychające w 1-nej godzinie.

LAKIERY NA KAPELUSZE czarne, niebieskie, bronzowe, zielone, żółte i bezbarwne, na wagę i we flaszeczkach.
Farby do farbowania materyj.
FARBY DO PIÓR.
Środki do czyszczenia sukien z plam.
Środki przeciw molom i muchom.
Środki przeciw szczurom i myszom.

Środki do desinfekcyi.
APARATY do FILTROWANIA WODY.
Aparaty do robienia wody sodowej.
LODOWNIE POKOJOWE.
MASZYNKI do robienia lodów.

CEMENT, GIPS.
Wapno hydrauliczn
PŁYTY IZOLACYJNE.
Antimerulion — Carbolineu
Tektury smołowe do pokrywania dachów
Smołowiec gazowy i drzew
Farby na dachy. — Farby do fasad.

CERATY, LINOLEUM, ROGÓŻKI, CHODNIKI. 1524

Dzieła śp. ks. Arcybisk. Felińskiego:

Konferencje o powołaniu. Cena **1 zł. austr.**, przesyłką o **20 ct. więcej.**

Pod wodzą Opatrzności. Cena **1 zł. austr.**, przesyłką o **15 ct. więcej.**

Oskar i Wanda, obraz dramatyczny w 15 odsłonach, wierszem. Cena **1 zł. austr.** i **20 ct.**, z przesyłką **15 ct. więcej**, — są do nabycia

w księgarni katolickiej Dra Wład. Miłkowskiego w Krakowie.

Nadsyłający należność za wszystkie 3 dzieła, kosztów przesyłki nie ponosi. 1530

Maurycy Sieber 1743

rządownie upoważniony geometra cywilny i zaprzysiężony rzeczoznawca sądowy,

wykonuje wszelkie podziały gruntowe, parcelacje większych obszarów (dworskich), mapy do uregulowania stanu hipotecznego, wszelkie odgraniczenia i w ogóle czynności w zakres „miernictwa" wchodzące.

(Telefon 256). **Kraków, ul. Sławkowska L. 16.**



Nowość! Nowość!

Pierwszy raz w Krakowie
na placu przy ul. Dietlowskiej.

Benoit Ahlersa

słynny w świecie

Teatr małp i cyrk

największe *Etablissement* tego rodzaju,
składający się z 100 sztuk znakomicie tresowanych ... ronożnych, przybył tutaj z Wrocławia.

We Środę dnia 23go Czerwca 1897 r.

2 wielkie familijne Przedstawienia 2

po południu o wpół do 5-tej i o 8 wieczór.

CENY MIEJSC: Miejsce numerowane 60 ct., I sze miejsce 50 ct., II-gie miejsce 30 ct., Galerja 20 ct. Wojskowi bez stopnia i dzieci niżej lat 10 płacą na wszystkich miejscach połowę. 1730 3 0

We Czwartek 24 Czerwca o godz. 8 wieczór główne przedstawienie.

Nowo założona koncesjonowana

Ajencja Stręczenia służby Jadwigi Strzałkowskiej

w Krakowie przy ul. Szewskiej Nr. 9, I-sze piętro

poleca każdego czasu tak w miejscu jak i na prowincję wielki wybór najlepiej rekomendowanej służby, jako to: bon, panien służących, gospodyń, kucharek, pokojowych, niańek, dziewek, parobków, ogrodników, kucharzy, kamerdynerów, lokai, karbowych, polowych, stróżów kamienicznych i innych fachowych ludzi. 1641

Łaskawe zlecenia wykonuje jak najspieszniej i najskrupulatniej, oraz ku zupełnemu zadowoleniu stron interesowanych.

Podziękowanie.

W nieutulonym żalu po stracie Najdroższego brata ś. p. O. Bernarda Kluzek, byłego Gwardyana OO. Kapucynów **składa** na tem miejscu najpierw **Przełożonemu Klasztoru P. O. Floryanowi** jakoteż wszystkim **W. W. Ojcom i Braciom** tegoż Zakonu, za nader troskliwą opiekę i pociechy duchowne, jakiemi go otaczali podczas tak ciężkiej i dolegliwej choroby, następnie **J. E. M. Księciu Biskupowi, Wszystkiemu Duchowieństwu** tak świeckiemu jakoteż i zakonnemu, tudzież **Szanownej Publiczności** za oddanie ostatniej usługi zmarłemu, przez uczestnictwo w pogrzebie **serdeczne, staropolskie „Bóg zapłać!"**

1750 1 1 *Jakób Kluzek z rodziną.*

P. T.

Kto ma dobry gust panowie,
Kto szyk ceni, grosz szanuje
Niech się właśnie teraz dowie
Gdzie się towar prim kupuje...

Bo nie sztuka wydać grosze,
Kupić towar byle jaki
Potem rzeknąć: „Krotko noszę
„Do niczego towar taki!"

Trzeba bowiem mieć na względzie
Dobrą firmę, towar przedni
Ceny niskie, jak nie wszędzie
Wygrał kto sens rad uwzględni.

Radzę bowiem wszystkim szczerze,
Wstąpić do mej firmy — proszę
Kupić towar w dobrej wierze
Nie na marne pójdą grosze.

Mam **skład duży** — wybór wielki
Biżuteryj modnych stosy,
Perfum, mydeł rodzaj wielki,
Etui na papierosy.

Dalej **figur z porcelany**
Cygarniczek i Cybuchów
Wybór wszystkim dobrze znany,
z ... dinuchów i wydmuchów.

Wielki wybór mam **kołnierzy,**
Półkoszulków, krawat, spinek
W **cenie niskiej** kto nie wierzy
Niechaj zmieni chęć w uczynek.

Niech coś kupi nie jak sknera
Ale szczodrze, a zobaczy,
Że co kupił u Bajera
To jak darmo dostał znaczy. 1164

Jasno Wszystkim rzecz tłumaczę.

Polecam się

JAN BAJER

Kraków, Grodzka l. 10.

Do sprzedania

2 realności

3-piętrowe, jedna 2-piętrowa z ogródkiem, dobrze się rentujące, wolne od podatku. Bliższa wiadomość u p. mecenasa Smolarskiego, ulica Grodzka 15, Kraków. 5 0 1630

Wdowiec

katolik, lat 39, ojciec 2 córeczek, kupiec właściciel handlu, pragnie z braku znajomości wejść w związek małżeński z panną lub wdową bezdzietną 30 do 35 lat liczącą, posiadającą 4—5000 złr. w. a. Zgłoszenia uprasza do Administr. „Głosu Narodu" „Wdowiec". Dyskrecja zapewniona. 4 5 1698

Handel Andrzeja Irlika w Andrychowie

poszukuje

CHŁOPCA STARSZEGO

1 2 **do praktyki.** 1752

Młodego — zdolnego

pomocnika

do handlu korzennego w Krośnie zaraz **potrzeba.** Bliższej wiadomości udzieli ks. Jan Świętnicki, ulica Szlak Nr. 38. 1749 1 4

Mieszkanie

w Rudawie, składające się z 5 pokoi, kuchni, jednego pokoiku na strychu, spiżarki i werandy z ogrodem, 50 kroków od kościoła, jest przez czas letni **do wynajęcia.** Wiadomość u właściciela Wincetego Muchy w Ruda wie poczta loco. 1 1746

PANNA 1 3

znająca się na gospodarstwie, kuchni, szyciu pojedynczem, umiejąca cokolwiek po niemiecku, **poszukuje** w większem domu **miejsca** samodzielnej wyręczycielki pani lub zarządczyni, od 1 lipca. Przyjęłaby też miejsce jako towarzyszka w podróży. Oferty pod lit. **Z, A**. 1751 do Adm. Dziennika.

Osoba,

która ukończyła szkołę kroju i krawiectwa damskiego w Wiedniu i posiada świadectwo upoważniające ją do starania się o koncesję **poszukuje inteligentnej wspólniczki** (ewentualnie może nią być krawczyni z klientelą) w celu założenia w Krakowie większej pracowni. Adres wskaże Adm. „Głosu Narodu". 1 3 1748

Subjekt starszy

obeznany dobrze z handlem kolonialnym, biegły w języku niemieckim, **znajdzie** zaraz **umieszczenie** w jednym z pierwszorzędnych handli w Krakowie. Zgłoszenia do Administracji „Głosu Narodu". 1 4 1744

Sklep

korzenny jest **do odstąpienia.** Byt zapewniony. Bliższa wiadomość w Administracji Dziennika. 1—3 1742

Nauczycielka

ludowa **poszukuje lekcyj** na wakacje. Może też wyjechać do kąpieli jako towarzyszka, lub opiekunka dzieci Zgłoszenia do Administr. pod l. **C. 5.** 1745 1-2

Podziękowa[nie]

Za liczny udział wzięty ... grzebie ś. p. Józefy O... w Podgórzu, oraz za op... daną Jej w czasie choro... da na tej drodze familia... wszystkim Znajomym, ... golnie Wiel. Księdzu W... **Stankowi**, oraz W. W. ... **Schrajer, Balickiej, Gału... Goldfried i Skrzeczows...** deczne „Bóg zapłać".

Reumatyz[m]

gościec, kurcze... che bóle, influ...

koi i leczy w zupełno...

SAPOMENT[...]

najlepsze naciera... uśmierzające,

wyrobu EUG. MATU... w Radomyślu koło Ta...

Cena **70** ct. za sł...

Dostać można w apt... **K. Wiszniewskiego** w ... **wie** ulica Florjanska, **D... go Matuli w Podgórzu**, ... **Mikolascha we Lwowi...** dzież wprost u **Eugenjus... tuli w Radomyślu** koł... **nowa.** 1550 1...

DZWON[KI] elektrycz[ne]

Urządzone w hotelach, ... do stróży, przyjmuje si... czny **abonament**, ... czenia materjału zużyteg... cząwszy od **80 kr. d... rocznie.** Polecając s... wym względom, dziękuj... tychczasowe zaufanie ... P. T. Publiczności

Wykonuje pracownia ... optycznych i elektro-me... przy ul. Florjańskiej L. ...

Józef Żar[...]

optyk i elektro-me...

Apteczki kompletne
Wszystkie zioła (świeże)
Mydła oryginalne
polecą

apteka pod „złotą ...

M. PRON[...]

w Krakowie, Rynek głó...

MAGAZYN
Krajowego Towarzystwa Handloweg[o]

Rynek główny L. 26, róg ulicy Wiślnej

poleca po cenach najprzystępniejszych:

Wszelką bieliznę od najskromniejszej do najwykwintniejszej,
Bluzki, szlafroki, matinées, suknie i zarzutki balowe,
Pelerynki w ogromn. wyborze sztuka od złr. 2.60.

Materjały na suknie damskie czysto wełniane od 39 ct. za łokieć,
Zefiry, płócienka i kretony od 15 ct. za łokieć,
Batysty, satyny od 26 ct. łokieć,
Parasolki modne w ogromnym wyborze damskie od złr. 1·40, dziecinne od 65 ct.

Pończochy damskie, dziecinne i skarpetki m...
Kołnierzyki, mankiety, krawaty,
Płótna własnej produkcji i z najlepszych fa... zagranicznych,
Wyprawy ślubne gotowe i na zamówienia.

We wszystkich artykułach wybór największy i ceny zadziwiająco niskie.

Towarzystwo przyjmuje: wpłaty na udziały oraz wkładki oszczędności na 6%.

Dywidendę od udziałów za rok 1897 wypłaca 7%. 1537 25 0

EDMUND KLIMEK w Krakowie przy Linii A-B,

poleca obficie zaopatrzony handel korzenny, delikatesów i wszelkich win, znakomite wódki, sławną starą Starkę i stare wyborne ...
Przy handlu pokoje do śniadań, bufet, zdrowa kuchnia. — Piwo pilzneńskie B. B. i bawarskie na szklanki i butelk...

Właścicielka